Nr. 9. Lwów — Wtorek dnia 13 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 k. w innych Państwach 4 k.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołobowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Hilarego B. | Melanii
Jutro: św. Feliksa z Noli | Nowy Rok
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 54. Zachód o g. 4 m. 24.
Długość dnia godzin 8 minut 30. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Jubileusz cenzury i ustawa prasowa.

Radę państwa zwołano na czwartek i na porządku dziennym jej posiedzenia postawiono rządowy projekt nowej ustawy prasowej. Ta ustawa wymaga ulicznej sprzedaży dzienników (t. zw. kolportaż), znosi konfiskatę pism peryodycznych przez prokuratoryę, a procesy o obrazę honoru drukiem osób prywatnych, oraz urzędników pełniących służbę, oddaje pod sąd koronny z wykluczeniem ławy przysięgłych. Wszystkie związki dziennikarskie w Przedlitawii zajęły się z tego powodu opracowaniem uwag, które będą przedstawione Izbie deputowanych. Nasze Towarzystwo Dziennikarskie, które już wiele zrobiło dla podniesienia stylu dziennikarskiego w naszym kraju, również zwołało ankietę dla tej sprawy, a po jej ukończeniu przedstawiło memoryał Kołu polskiemu. Jeśli się nie mylimy, przeważa między pisarzami zdanie, że projekt rządowy wogóle jest dobry, chociaż możnaby w nim zrobić niejedną poprawkę. Najgłośniej odzywają się zarzuty przeciw paragrafowi o oddawaniu spraw o obrazę honoru przed trybunałami koronnymi; również na kolportaż nie wszyscy się zgadzają, dowodząc, naszem zdaniem, bardzo trafnie, że ta forma rozpowszechniania pism nie w swej istocie nie ma wspólnego z wolnością prasy; w krajach cieplejszych, gdzie ludność przeważnie spędza całe dni na ulicach, taka forma sprzedaży pism odpowiada warunkom życia, u nas zaś przeciwnie, ludzie wychodzą na ulicę tylko z potrzeby, zatem narzucanie się tam im z pismami jest rzeczą zbyteczną i może wyjść na korzyść tylko tym wydawnictwom, które najmniej zasługują na wszelkie ułatwienia. Zniesienie konfiskaty przez prokuratorye wszyscy bez wyjątku witają z ogromnem zadowoleniem. My w niniejszym artykule bynajmniej nie myślimy uprzedzać postanowień naszego Towarzystwa Dziennikarskiego, chcemy tylko oświetlić przedmiot sporu z historycznego stanowiska.

Właśnie na dni nasze przypada czterowiekowy jubileusz zaprowadzenia cenzury. Kiedy Guttenberg w drugiej połowie wieku XV wynalazł druk, wnet potaniały książki i bardzo prędko zaczęły się rozpowszechniać. W kilkanaście lat potem kardynał Chiercgati w piśmie do Norymbergi już się skarżył na to, że „świetny wynalazek Guttenberga nie tak często służy zacnym, jak podłym celom i sprośnym namiętnościom". Było to zresztą bardzo naturalne. Czem ciemniejsze jakieś społeczeństwo, tembardziej lubi plotki, uwłaczające czci bliźnich, ten chętniej je rozpowszechnia, a do tego druk bardzo się nadawał. W owych czasach dużo się pojawiało kacerzy, oni też nader szeroki robili użytek z druku, podkopując religię. Od początku wieku XVI wielu biskupów zaczęło w swych dyecezyach rozciągać kontrolę nad drukarniami i to był początek cenzury. Najpierw zaprowadzono ją w Anglii, następnie w roku 1515 bulla papieża Leona X nakazała wszystkim biskupom zaprowadzić cenzurę, a w r. 1524 książęta niemieccy na swym kongresie postanowili wspierać Kościół środkami policyjnymi w jego walce z „bezwstydnymi paszkwilami, książkami, kartami i rysunkami". Na koncylium Trydenckiem wręcz zakazano wiernym czytać jakiekolwiek pisma, wydane bez aprobaty władz duchownych, które w owe czasy same jedna stała na straży obyczajności i czci jednostek. Z biegiem czasu cenzura przeszła w ręce władz państwowych, była coraz ostrzejsza i wreszcie wywołała słuszny odruch, który już prawie wszędzie w Europie (bo tylko z wyjątkiem Rosyi i Turcyi) dobił się zniesienia cenzury.

W Anglii najpierw zaprowadzono cenzurę i najpierw ją także zniesiono. Na czele tego ruchu za wolnością prasy stał tam genialny twórca „Raju utraconego" Milton, który w swem znakomitem dziele „Areopagitica" tak pisze: „Wcale nie przeczę, że jest bardzo ważnem, aby Kościół i państwo wykonywały czujny nadzór nad pismami, jak go wykonywają nad ludźmi; wolno pisma zatrzymywać, więzić i sądzić, nawet bardzo surowo, jakby przestępców, działających z namysłem. Bo pisma — to bynajmniej nie są martwe przedmioty; w nich się zawiera duch jednostek; one są nadzwyczaj płodne i posiadają takt, żywotność, jak owe zęby mitycznego drakona, których posiew może podnieść z głębi ziemi uzbrojone wojsko. Z drugiej jednak strony konieczna jest wielka ostrożność, albowiem łatwo zabić dobrą książkę, to jest większa szkoda, niż zabić człowieka, gdyż on może być nieużyteczny, a ona zawsze, skoro jest dobrą, zawiera w sobie rozum, to znaczy to, czem człowiek zbliżony do Boga. Sądzić pisma trzeba, niszczyć je bez sądu — to zabijać można nieśmiertelność".

Pod wpływem prądu przeciw cenzurze, zniesiono ją w Anglii w roku 1694 i wtedy uchwałą parlamentu orzeczono krótko: „Wolno w druku wypowiedzieć wszelką myśl, lecz nie wolno nikogo obrażać słowami, podejrzeniami, albo przypuszczeniami. W granicach przyzwoitości i szacunku dla bliźnich jest miejsce dla wszelkiej uczciwej myśli". Wydano też wówczas ustawę prasową, trwającą do dziś, która nakłada bardzo surowe kary za wszelką obrazę czci, przyczem nie wolno autorowi przeprowadzać tak zwanego „dowodu prawdy". Ustawodawstwo angielskie stoi na tem stanowisku, że każdy może wnieść skargę na bliźniego do sądu, a jeżeli go zhańbił w druku, to za to samo że zhańbił, że poniżył prasę, musi być ukarany — i kary nakłada sąd bez udziału ławy przysięgłych. Takie ustawodawstwo niezmiernie się przyczyniło do udoskonalenia prasy angielskiej, uważanej do dziś za wzorową i wysoko postawioną w kraju. „Wspaniała prasa angielska — to prawdziwa duma dziennikarstwa!" — rzekł w roku przeszłym lord Rosebery na bankiecie prasy w Glasgowie. Czy może być pochlebniejsza pochwała, czy jest wawrzyn okazalszy od takiego?

W drugiej połowie wieku XVIII rozwinęła się w krajach niemieckich i we Francyi gwałtowna agitacya za zupełnem zniesieniem cenzury. Rzecz bardzo charakterystyczna, że tego się wcale nie domagali znakomici ówcześni pisarze, owszem Goethe powiedział, że „wolność prasy jest tylko wolnością paszkwilu". Lecz duch czasu zwyciężył. We Francyi zniesiono wszelkie ograniczenia prasy w r. 1791-ym, a w krajach niemieckich w 1819-ym, zostawiając jednak cenzurę dla dzieł mniejszych, niż 20 arkuszy, w r. 1848-ym wszakże usunięto i te pozostałości cenzury. Wszelako niedługo trwała ta zupełna swoboda prasy. Już w roku 1802-gim, a więc w jedenaście lat po zaprowadzeniu całkowitej wolności prasy, mówił deputowany Portalis we francuskiem ciele prawodawczem: „Posłuchajcie głosu obywateli na zgromadzeniach departamentalnych! posłuchajcie rodziców, albo ludzi dających innym zarobek! Wszyscy wam powiedzą, że przez furtę bezwzględnej wolności prasy weszło do kraju zniszczenie, upadek religii, panuje złe wychowanie. Nauczyciele po dawnemu pięknie mówią o cnocie, ale ich słowa mają jakiś dźwięk niezrozumiałym. Przypatrzcie się, co zaleca wolna prasa! Oto: próżniactwo, cynizm, wszystkie złe żądze. A dlaczego? Bo zacni pisarze zamilkli, nikt ich nie słucha, a podli się panoszą!" — W roku 1805 rzeczywiście zniesiono we Francyi wolność prasy, w mniejszym stopniu przywrócono ją w 1814 i znowu się co fnięto w 1827-ym, a potem wciąż to krępowano prasę, to popuszczano jej cugli, aż wreszcie trzecia republika zupełnie ją rozkiełznała i ma tak haniebną, jak z pewnością nigdzie.

W Austryi na brak swobody wypowiadania myśli nie może się prasa skarżyć. Dla taniości dzienników państwo zrobiło niedawno prawie wszystko, co mogło, bo mianowicie zniosło kaucye i stempel. Niestety, trudno nie przyznać, że wyszło to na korzyść jedynie takich pism, które żadnej myśli nie wyrażają, a rozszerzają tylko kłamstwa, zwane grzecznie „sensacyami", jak złodziejstwo zowie się grzecznie defraudacyą. Teraźniejsza ustawa prasowa czyni dziennikom już ostatnie ułatwienie, zależne od państwa, mianowicie wprowadza kolportaż, lecz rząd, nauczony doświadczeniem, chce w zamian za to ułatwienie nałożyć mały hamulec na swawolę prasy, wyjmuje więc skargi osób prywatnych i urzędujących urzędników o obrazę czci z pod kompetencyi ławy przysięgłych, a przyznaje tę kompetencyę sądom koronnym. Niektórym publicystom to się bardzo nie podoba, więc wołają, że w obronie „wolności słowa" trzeba zwalczać to postanowienie rządowej ustawy i dodają, że jeżeli kiedyś przyjdzie reakcya w duchu absolutystycznym, to sądy koronne potrafią bardzo silnie zakneblować prasę.

Oba te argumenty są bardzo słabe. Jeżeli przyjdzie reakcya, to nie jeden taki sposób, ale sto innych, o wiele skuteczniejszych, znajdzie odrazu w swym arsenale i zastosuje wszystkie bez ceremonii. A co do wrzekomo zagrożonej „wolności słowa", to przecież będzie zagrożona tylko wolność obrażania bliźnich, a o taki przywilej nie powinien się ubiegać żaden uczciwy człowiek, żaden publicysta, dbający o moralność prasy i o to, aby ona była przez społeczeństwo szanowana. Chodzi nie o wolność „słowa", ale o wolność „myśli" wyrażonej drukiem, o nią tylko godzi się walczyć z zapałem. Sędzia koronny, choćby młody i niedoświadczony (a o takich mówił jeden z mówców na ankiecie) zawsze przecież trafniej oceni, gdzie jest obraza czci, a gdzie jej nie ma, aniżeli niejedna ława przysięgłych, złożona w pewnej części z takich ludzi, którzy mówią o sobie: „Nazwał mnie Kuba łajdakiem, a ja nic, nazwał mnie złodziejem, a ja także nic, ale jak mnie nazwał Kopernikiem, to już okrutnie obraził". Jeżeli na ławie przysięgłych zasiadają obywatele wykształceni i przytem tacy, którzy się nie boją dziennikarskich rekinów, to adwokat oskarżonego dziennikarza zawsze potrafi odwlec proces do innej kadencyi. Wskutek tego prawie żaden rekin dziennikarski jeszcze nie był w Galicyi zasądzony, a prasowe rozbójnictwo szerzy się straszliwie, ogromnie szkodząc moralności publicznej, a więc krajowi i jego przyszłości.

Wolelibyśmy, aby procesy prasowe toczyły się nie przed sędziami koronnymi bez udziału ławy przysięgłych, ale przed osobnymi trybunałami prasowymi, gdzie rolę przysięgłych spełnialiby wybitni obywatele: delegaci sejmu, akademii umiejętności, duchowieństwa i uniwersytetów. Każdy wyrok takiego trybunału miałby ogromne znaczenie, które mogłoby po kilku latach do niepoznania zmienić prasę na lepsze. Przytem nie byłoby żadnej obawy o to, że takie trybunały mogą nastawać na wolność myśli wydrukowanej, czy też — jeżeli kto woli — na wolność słowa. Lecz jeżeliby nie można było utworzyć takich trybunałów, to w interesie społeczeństwa i dla dobra prasy trzeba raczej przemawiać za kompetencyą sądów koronnych w sprawach o obrazę czci, aniżeli za kompetencyą sądów przysięgłych.

Zamach zbrodniczy
w Madrycie.

Madryt 12 stycznia. W sobotę wykonano tu zamach. Dwór królewski bierze zwykle udział w wieczornem nabożeństwie w kościele Atocha. Ponieważ obecnie ten kościół restaurują, udała się rodzina królewska i dwór w sobotę wieczorem na nabożeństwo do kościoła Buen Succeso. W powrocie z kościoła w chwili, gdy powóz wiozący króla, królowę matkę i infantkę Teresę, przybył na plac Orient, wystąpił z pośród widzów jakiś człowiek i strzelił, mierząc, jak podają urzędownie, do powozu wielkiego podkomorzego, księcia Sotomayora (?). Zdołał wystrzelić tylko jeden raz, gdyż policyant ciął go szablą i lekko zranił w głowę. Nazywa się on Feito. Królowi urządziła publiczność owacyę. Powozy dworskie odjechały w powolnem tempie do pałacu.

W więzieniu Feito zeznał, że pochodzi z Posadas (prow. Oviedo), liczy 34 lat i w czerwcu przybył z Meksyku do Madrytu. Twierdzi on, że książe Sotomayor przyjął go do służby w pałacu królewskim, lecz potem nie dotrzymał przyrzeczenia i nie dał mu zajęcia. Za to postanowił Feito zemścić się i zabić Sotomayora.

Jeden z dzienników stwierdza, że wszystkie depesze, dotyczące zamachu, były przez cenzurę wstrzymane i kontrolowane. Rząd przesłał do wszystkich zastępców Hiszpanii za granicą telegraficzną oficyalną notę. Królowa matka i infantka Teresa po powrocie do pałacu były bardzo wzburzone, król natomiast zachował zupełny spokój.

Heraldo donosi, że Feito przed wyjazdem do Ameryki był w wielu domach w Madrycie na służbie. Król otrzymuje od najwybitniejszych polityków liczne pisma z wyrazami lojalności.

Ajencya Fabra donosi: Z zeznań Feita wynika, że nie miał on żadnych stosunków z anarchistami.

Podczas drugiego przesłuchania powtórzył Feito w stanowczy sposób swe zeznania i oświadczył, że nie miał zamiaru zamordować nikogo z rodziny królewskiej.

W kieszeniach ubrania Feita znaleziono rozmaite papiery, bilet wizytowy burmistrza Madrytu, oraz recepisy na polecone listy, wysłane do prezydenta Roosevelta, króla angielskiego, cesarza Wilhelma, cara Mikołaja i prezydenta sądu w Meksyku. Feito zaprzecza, jakoby był anarchistą. Opowiada, że ożenił się z Francuzką, która go później chciała zamknąć w domu obłąkanych.

Ajent policyjny, który był świadkiem zamachu, opowiada, że Feito po wystrzale zawołał: „Chciałeś mię zabić, ależ ja chcę zamordować Sotomayora, który jest przyczyną mojego nieszczęścia". W rzeczywistości Sotomayor nie jechał wcale w drugim powozie, lecz jechali tam trzej inni dygnitarze dworscy.

Jak się zdaje Feito cierpi na manię prześladowczą.

Madryt 12 stycznia. W pociągu, który przybył z Barcelony do Madrytu w dzień pogrzebu Sagasty, znajdowała się puszka z bombą dynamitową.

Sądzą, że anarchiści przygotowywali zamach na kondukt pogrzebowy.

Bruksela 12 stycznia. *Matin* donosi: Madrycki pierwszy trybunał sądowy zwrócił się telegraficznie do trybunału sądowego w Brukseli z prośbą, by tam powtórnie przesłuchano Rubina (sprawcę zamachu na króla belgijskiego), gdyż okazuje się, że istnieje międzynarodowy spisek anarchistyczny.

Co i o czem piszą.

Pomysłem p. Głąbińskiego, aby wyodrębnić Galicyę, zajmują się jeszcze trochę nasze dzienniki, głównie dlatego, że sam autor jeszcze nie przestał się nim zajmować. Ponieważ w swej broszurze, na stronicach 7 i 8 napisał on, że od wszystkich tradycyjnych przeciwników autonomii krajów i rozwoju narodowości austryackich „o wiele więcej niebezpiecznymi dla urzeczywistnienia programu autonomicznego stali się sami politycy polscy, spadkobiercy większych i bardziej zasłużonych autorów rezolucyi sejmowej z roku 1868", przeto z artykułu p. Teofila Merunowicza w *Gazecie Narodowej* przytaczamy następujący urywek.

Gdy na tle rezolucyi sejmowej z r. 1868 powstało u nas stronnictwo „rezolucyonistów", które wytknęło sobie za zadanie dążyć do uzyskania odrębności politycznej dla naszego kraju w myśl żądań szczegółowych, wyrażonych w tejże rezolucyi, myślano u nas wiele o przykładzie Kroacyi. Śp. poseł Kornel Krzeczunowicz, dusza stronnictwa „rezolucyonistów", kazał swoim kosztem przedrukować akt ugody regnikolarnej, pomiędzy Węgrami a Kroacyą zawartej, i spory pakiet tego druku zabrał ze sobą do Wiednia do użytku przy rokowaniach z rządem ówczesnym o warunki wyodrębnienia Galicyi. Jako młody, początkujący publicysta byłem wówczas sekretarzem „klubu rezolucyonistów" i przysłuchiwałem się z nabożeństwem gorącym naradom takich mężów zasłużonych około budowy naszego samorządu narodowego jak ś. p. Kornel Krzeczunowicz, Euzebiusz Czerkawski, Piotr Gross, Jan Dobrzański itp. nad kwestyą praktycznego przeprowadzenia rezolucyi, a podczas rozstrzygających układów w tej materyi Koła polskiego z ówczesnym rządem Hasner-Giskra, byłem w Wiedniu jako sprawozdawca *Gazety Narodowej*. I dobrze sobie przypominam, co mówili wtedy główni budowniczowie naszej autonomii o przykładzie wyodrębnienia Galicyi na sposób Kroacyi. Mianowicie, gdy przekonali się, że wyodrębnienie Galicyi równałoby się zupełnemu zniweczeniu politycznego wpływu na politykę państwową w Wiedniu, że ono wydałoby resztę państwa na łup germanizacyi i centralizacyi na to, aby prędzej czy później germanizacya położyła na nowo swoją ciężką rękę i na naszym kraju, po uporaniu się z Czechami, schowali układ węgiersko-kroacki — *ad feliciora tempora*!

Nasi starsi autonomiści obliczali także koszta wyodrębnienia Galicyi. Może jaki archiwista Koła polskiego wyciągnie kiedyś te rachunki z pyłu zapomnienia. Ja ich nie widziałem, ale tyle tylko wiem, że nie wypadły bardzo zachęcająco...

W innem zaś miejscu swego artykułu oświadcza p. Merunowicz, że *politycznej* broszurze p. Głąbińskiego należy przyznać tylko „*literacką wartość, nie polityczną*".

Kronika teatralna.

Stefan Krzywoszewski, autor granej we Lwowie jednoaktówki „Piękna Ogrodniczka", wystawił w tych dniach w warszawskim Teatrze Rozmaitości 3-aktową komedyę obyczajową pt. „Małe dusze". Autorowi szło o przedstawienie zgubnego wpływu, jaki wywiera atmosfera warszawskiego świata finansowego na przedstawicieli arystokracyi ziemiańskiej, zaślubiających córki bankierów. Myśl tę uwidocznił autor w takiej oto fabule: Obywatel ziemski Bełski, właściciel nieco zaszarganej fortuny, przyjechał do Warszawy na karnawał i, jak to bywa, jął szukać żony bogatej w salonach bankierskich Warszawy. Miał twarz rumianą i wąsy sumiaste, walcował ślicznie, krzyczał w mazurze „Dziś, dziś, dziś!", słowem posiadał wszystkie te zalety, które na giełdzie matrymonialnej w salonach finansistów

---

13)

PIERWSZY BAL
przez
Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Uwolniłam mojego słuchacza, puściwszy jego ramię i skinąwszy mu głową z uśmiechem. Obejrzałam się po sali, szukając wzrokiem Marychny. Znowu miała przed sobą szereg danserów, czekających na swoją kolej walca. Oddychała śpiesznie, wachlując rozrumienioną twarz.

— Moja Marychno — rzekłam zbliżając się — za dużo tańczysz! Nie można się tak męczyć... panowie nie macie litości...

— To tak przyjemnie, ciociu!

Ruszyłam ramionami. Jakaś ironiczna wesołość ogarnęła mię na myśl, iż znałam zaklęcie, któreby natychmiast tę całą młodzież rozpędziło. Kieszka już był znikł z horyzontu.

Pod koniec wieczoru inna ułożyła się konstelacya. Oto ów kuzynek Wierzejskich, co to się w ich słońcu wygrzewał, skorzystał z opróżnionego przy Marychnie miejsca i począł najwyraźniej starać się o jej względy. Szedł jej śladem, jak idzie ogon za kometą. Widząc to, zapragnęłam zrobić jeszcze jedno doświadczenie *in anima vili*. Wzięłam go pod ramię, jak Kieszkę i powiedziałam wszystko, jak Kieszce.

Od tego momentu przyjął inne poddaństwo. Od razu, nie namyślając się, wprost od mego boku, poszedł emablować Terenię Ostrzycką, która nie miała miliarda, ani nawet całego miliona, ale była najbogatszą panną na owym wieczorze. W polskim języku nie znalazłam na niego przydomku i szepnęłam:

— Un pied-plat!

Widocznie Kieszka i ten drugi dla siebie tylko zachowali udzielone im przezemnie wiadomości. Nikt prócz nich na wieczorze nie dowiedział się prawdy. Marychna wyjechała nad ranem, jak tryumfatorka i w całej naiwności swojego tryumfu. Post był za pasem, dziewczyna się wytańczyła, nauczyła się obracać wśród ludzi i na potęgę swoich wdzięków rachować. Tego tylko było potrzeba.

Gdyśmy miały wsiadać do karety i zupełnie ubrane do drogi żegnałyśmy raz jeszcze uprzejmych gospodarzy, w przedpokoju, szepnęłam Ostachosi, że Marychna była biedna jak Hiob, może nawet biedniejsza, bo Hiob miał przynajmniej kupę śmieci, na której siedział, a Marychna nawet własnej kupy śmieci nie posiadała. Ostachosia chciała się z początku obrazić, ale widocznie pocieszyła ją myśl, że Krenielski uniknął zasadzki, zaopatrując się w koszyk Marychny, nic się więc złego nie stało. Może zresztą na dnie duszy Ostachosi została obraza, ale ktoby tam na dno duszy uważał. Usta jej z uśmiechem wymówiły:

— Nie wiem, skąd się ta plotka wzięła, bo ja nikomu nic nie powiedziałam!

Przyszedł post, złe drogi, mniej ludzi nas odwiedzało. Nie można było używać ślizgawki i Marychna raz się ozwała:

— Nie ma lodu! Szkoda, byłby pan Kieszka przyjechał na ślizgawkę.

Pomyślałam, że trzeba jej trochę goryczy, co jest konieczne nietylko dla żołądka, ale i dla potrzebnego w życiu doświadczenia.

— Kieszka ani myśli o ślizgawce i mogę ci zaręczyć, że się tu więcej nie pokaże. On tam teraz niezawodnie siedzi w Warszawie dla rantów, na których ogląda się za bogatą panną. Tam, do tych wyciętych lasów, potrzeba ptaka, coby miał złote pióra!

— O! Dlaczego ciocia tak źle o nim sądzi?

— Czy to źle? Moja Marychno, można potępić człowieka, który ożeniwszy się dla pieniędzy, unieszczęśliwia potem swoją żonę. Ale taki, który się żeni, nawet bez miłości, ale z zamiarem uczciwego spełnienia obowiązku... To jest wprost handel sumienny. On jej daje swoje nazwisko, swoje kniaziostwo litewskie, swoją starą rezydencyę, swoje przetrzebione lasy i może jakiego jednego łosia niedobitka, a ona mu daje swoje parę milionów, czy może tylko milion, bo i o to nie tak znowu łatwo, jak się tym panom zdaje.

— Nie, ciociu, mogę cioci zaręczyć, że pan Kieszka nie jest taki!

— Ale taki, taki! Oni wszyscy tacy! Ubodzy lub ci, co mają nadszarpane majątki, to naturalnie muszą tak, a nie inaczej postępować; ale ja ci powiem, że nawet bogaci... często im który bogatszy, tem mu się większego posagu zachciewa! Tak, tak, moje dziecko! I co się tu dziwić? Majątek, to potęga!

Marychna kiwała głową z uporem:

— Ale nie pan Kieszka! Nie pan Kieszka!

Pomyślałam: Dosyć będzie na dziś gorzkiego lekarstwa. Takie środki trzeba po kropelce podawać, a nie wielkiemi dozami!

Umilkłam więc, zostawiając dziewczynie jej wiarę, w którą jednak rzuciłam malutkiego robaczka powątpiewania. Takie robaczki rosną zwykle bardzo prędko i stają się robakami w krótkim przeciągu czasu.

I rzeczywiście zdaje się, że robaczek musiał się dobrze rozwijać w duszy Marychny, bo bywała jakaś zamyślona i nieswoja. Coś ją widocznie niepokoiło, coś jej dolegało.

Raz zastaję ją płaczącą:

— Co to jest, Marychno? Co to znaczy? Zaraz mi powiedz, czego płaczesz!

— Nie mogę, ciociu, nie mogę!

— Musisz! Ja powinnam wiedzieć, co cię tu smuci. Może ci tęskno za Wirchami?

— Tęskno mi, ale wiem, że tam wrócę.

— Więc nie o Wirchy chodzi?

Milczenie.

— O cóż więc, moje dziecko?

— Nie mogę powiedzieć, nie mogę!

— A więc ja ci powiem! Płaczesz dlatego, że Kieszka nie przyjeżdża!

Oblała się rumieńcem ognistym.

— Kiedy, widzi ciocia, to nie tak jest. Jakież jabym miała prawo?.. Tylko mi przykro, że ciocia miała słuszność.,. że on... że pan Kieszka skłamał... bo zaręczył mi, że przyjedzie.

— Moje dziecko... kiedy cię to tak trapi, więc ci muszę powiedzieć... muszę ci wytłómaczyć... Jakaś się na pierwszym balu rozeszła plotka, że twój stryj w Ameryce jest milionerem, że miał w Afryce kopalnię złota czy dyamentów i że ciebie czyni swoją sukcesorką. Na wieczorze u Ostachowskich musiałam tej plotce stanowczo zaprzeczyć.

Marychnie gładkie czoło pofałdowała jakaś myśl, którą usiłowała pojąć i objąć.

— Aa... więc to dlatego — ozwała się — więc dlatego!.. Pan Kieszka się dowiedział...

— Sama mu powiedziałam, że twój stryj nie ma żadnego majątku.

— Więc to tak jest!.. więc to dlatego...

A potem nagle wykrzyknęła, jakby ją coś strasznie zabolało:

— Ciociu, ciociu, to tak jest na świecie? To tacy są ludzie?!

Mój mąż miał racyę! Miał racyę! Widocznie niepotrzebnie tego piwa nawarzyłam!

Nazajutrz Marychna przychodzi do mnie:

— Ciociu, jabym chciała wracać do Wirchów.

— Moje dziecko — zaczęłam — przecie sama powiedziałaś, że do Wirchów w każdym razie powrócisz. Mama chciała...

— Wiem, że mama chciała jak najlepiej... i mnie u cioci tak tu było dobrze... ale mama tam sama, zapracowana... mogłabym Janinkę i Marcysia uczyć...

Jak błyskawica przemknęło mi przez głowę, że to z pewnością była robota mego męża! Bo jak on się w co wtrąci, to potem trzeba miesiącami całymi niezgrabstwa jego odrabiać. Pewno jej musiał podsunąć myśl o tem uczeniu młodszego rodzeństwa, bo przecie jeszcze przed jej przyjazdem na tym koniku jeździł.

— Wuj z tobą pewno rozmawiał.

— Nie, ciociu!

— Więc cóż znowu nagle z tą nauką?

— Chodzi mi o mamę.

— Czy tak jest z pewnością?

— A więc nie tak jest, ciociu! Po co ja mam dawać fałszywe przyczyny? Powiem cioci... Gdy zwierzę jest ranne i cierpi, szuka podobno swego legowiska. Człowiek wraca do swego domu.

— Moje dziecko, takeś sobie głowę tym Kieszką zawróciła!

— Kiedy ciocia mię zrozumieć nie chce! Pan Kieszka mi się podobał, ale nie do tego stopnia, bym do niego tęsknić miała. Tak sobie trochę o nim myślałam... mogę jednak żyć bez niego. Tylko to, że oni wszyscy nie mnie szukali, nie mnie otaczali grzecznościami. nie mnie się oświadczali i mówili o swojej miłości, ale temu, co stryj...

— To przynajmniej dobrze, że żaden ci do serca głębiej nie zapadł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

warszawskich mają kurs wysoki. Taki szlachcic to najpiękniejsza ozdoba pałaców dorobkiewiczowskich. Gdyby tam stał posąg Apolina Belwederskiego, nie byłby tak podziwiany, jak ten pan o rumianej twarzy, barach cyklopa, nazwisku na „ski" i siarczystym „Hu! ha!" mazurowem.

Poślubił tedy Bełski pannę Meergoldównę, wziął gruby posąg, oczywiście z interesu zakładną, a ponieważ wszedł w sfery finansowe, przeto też wyrobił mu zaraz posadę, został dyrektorem banku, urządzał winty, rauty, wieczory i bale, bawił się jak król. W chwili gdy się podnosi kurtyna, Bełski ma już córkę zamężną i syna zaręczonego. W wykwintnych jego salonach zgromadziło się po teatrze grono przyjaciół: winciarze, pieczeniarze, donżuani, trochę głupich, trochę pustych, trochę uczciwych.

Bełski jednak nie bierze udziału w zabawie. Chwilami przesuwa się przez scenę z wyrazem przygnębienia, tłómaczy się, że ma w swym gabinecie pilną konferencyę z adwokatem banku, prosi, aby się śmiano i bawiono, nie troszcząc się o gospodarza. Nareszcie goście się rozjechali i zostaje tylko rodzina najbliższa: żona, dzieci, zięć i szwagier. Pan Bełski rozpoczyna spowiedź swego życia. „Kochałem was, nie mogłem wam niczego odmówić, sam lubiłem kąpać się w szampanie, dochody moje były za małe, naruszyłem kasę bankową. Chciałem się potem ratować spekulacyami i coraz głębiej grzęzłem w tem błocie, ukrywałem zbrodnię przy pomocy kasyera, który z mojego rozkazu fałszywie książkował, mydląc oczy radzie nadzorczej. Dziś dłużej zbrodni mojej zataić nie mogę. Sumy sprzeniewierzone urosły do wysokości 400.000 zł., na jutro zwołałem zebranie rady i przed nią się oskarżę. Oto są grzechy mojego żywota".

Pani Bełska dostaje spazmów, inni słuchają w milczeniu grobowem, tylko szwagier Meergold, przezyszny typ spekulanta i dorobkiewicza, nie traci fantazyi: „Po co zaraz powiedział? Milczało się tak długo, można jeszcze odwlóczyć dni kilka, a jakaś rada znajdzie się przecież. Nuit porte conseil".

Leon Bełski nie słucha rad szwagierskich. Serce mu wezbrało, sumienie pali, chce zrzucić ciężar i ulżyć sobie wyznaniem. Gdy kurtyna podnosi się po raz drugi, rada nadzorcza przy stole zasiada i czeka grobu Bełskiego. „Zawiadomić prokuratora, zwołać walne zebranie akcyonaryuszy, wygnać natychmiast złodzieja" — woła pan Sztajer, członek rady nadzorczej. — „Po co wygnać?" — odpowiada Meergold. — Co nam przyjdzie z prokuratora? Jeżeli sprawa się rozgłosi, nietylko na nas spadnie odpowiedzialność moralna i materyalna za straty poniesione, ale powstanie popłoch, zaufanie do banku zginie, akcye spadną, akcyonaryusze za 400.000 rubli straconych dorzucą drugie tyle. Cicho, sza! to moja rada. Niech Bełski nadal pozostanie dyrektorem banku i z tantyem swych długi swe opłaca, a jeżeli rozsądny jest, to za tem pamięta o swej bankowej, że zdrowia mu życzyć będziecie. Aj, aj, prokurator! Taka bzdura i nieprzyjemna rzecz. Pójdzie do kozy Bełski, pójdzie do kozy kasyer niewinny, co ma żonę i czworo dzieci, a my za tę przyjemność zapłacimy"...

Zręczny finansista tak członków rady obłaskawia i tak sprytnie trafia akcyonaryuszy, iż wszyscy godzą się na to, aby skandal stłumić i Bełski został u steru banku. A Bełski? Przyjaciel jego, adwokat Korabiewicz, mówi mu długie kazanie o potrzebie pokuty, radzi mu posagiem żony pokryć przynajmniej w części krzywdę dokonaną, wreszcie wymaga, aby opuścił posadę dyrektora i zamknął się w więzieniu... Bełski słucha w pokorze i deklamuje patetycznie, że pragnie kary najdotkliwszej, aby okupić swe grzechy cierpieniem, ba! klęka nawet przed żoną, błagając ją na wszystko, by oddała swój posag bankowi. Lecz gdy pani Bełska, z domu Meergoldzianka, ani słuchać nie chce o takiem poświęceniu, gdy mu szwagier Meergold mówi, że jest głupi, gdy wszystko tak się składa, że bez strachu przed prokuratorem może nadal pić wino szampańskie i jadać ostrygi, smętny bohater sprasza znowu gości, zasiada do winta i dla wypoczynku po trudach wybiera się do Ostendy.

Sztuka p. Krzywoszewskiego ma ten ważny błąd, że autor w rysunku głównej postaci, Bełskiego, nie dowiódł wcale, że właśnie wpływ owej plutokracyi żydowskiej zrujnował jego charakter i niczem nie usunął przypuszczenia, że gdyby się Bełski był dostał do innej sfery, toby wprawdzie forma jego nieuczciwości i słabości charakteru była inna, ale w gruncie rzeczy byłby on takim samym człowiekiem lichym pod względem moralnym i w inny sposób nadużywałby łatwowierności swego otoczenia, a z własnem sumieniem lekkoby się załatwiał.

Komedya p. Krzywoszewskiego posiada jednak także wielkie bardzo zalety, przedewszystkiem w odmalowaniu tła. Atmosfera salonu bankierskiego w „Małych duszach" jest przedziwnie prawdziwa. Wyczuwa się ton tego domu, słyszy się płytko-cyniczną muzykę dusz ludzkich, a nawet bohaterowie niektórych figur mają swoje znaczenie satyryczne. Dyalog jest piękny, jak wogóle literacka strona sztuki p. Krzywoszewskiego ma zalety pierwszorzędne. Krzywoszewski umie mówić scenicznie, a postać Meergolda ubrał w takie perełki dowcipu charakterystycznego, że w galeryi żydów teatralnych zajmie ona niezawodnie miejsce wybitne.

W teatrze krakowskim wystawiono w tych dniach 4-aktową sztukę Jana Galasiewicza p. t. „Na strażnicy". Autor jej w dawniejszych swych sztukach „Czartowska ława" i „Olaracchy" wykazał był wybitny talent do sztuk ludowych, w których starał się jedynie o odtworzenie barwnych szczegółów i charakterystycznych postaci z życia ludu i zręczne powiązanie ich w interesującą fabułę. W najnowszym swym utworze p. Galasiewicz ze szkodą dla siebie wykracza po za te sfery. Zatrzymał się wprawdzie w ogólnych konturach sztuki ludowej, ale pragnąc być aktualnym, wprowadza do niej czynnik polityczny, mianowicie walkę rasową polsko-niemiecką. A ponieważ czyni to bez należytego pogłębienia i dorywczo, więc nie umie w końcu dać sobie rady z tematem inaczej, jak przez zakończenie melodramatyczne.

Na Podhalu prowadzą z sobą walkę ekonomiczną polska rodzina Orlików i rodzina przybyszów niemieckich Szemandów, którą popiera wójt Wilhelm, oficyalisty dóbr książęcych i syna jego Wilhelma. Ten Wilhelm, w którym krew polska odziedziczona po matce, stacza zwycięską walkę z narzuconemi przez ojca uprzedzeniami rasowemi, staje się w końcu zwolennikiem pokoju. Romans jego z Orliczanką, uroczmaiciony wprowadzeniem zazdrosnego rywala, który usiłuje szczęśliwego kochanka strącić ze szczytu góry w przepaść, wypełnia ostatnie dwa akty sztuki, które są znacznie słabsze od dwóch pierwszych, zawierających wybornie ekspozycyę.

Z Madrytu donoszą, że tegoroczny sezon dramatyczny jest tam niezwykle ożywiony. Świeżo odbyła się w teatrze Español premiera sztuki Jacinta Benaventa pt. „*Alma triunfante*" (Tryumf duszy). Autor jej dotychczas pisywał komedye, pełne satyry i gorzkiego sceptycyzmu, do których tematy brał z życia dam półświatka. W ostatniej swej sztuce obrał sobie sferę bardziej poważną. Treść tego utworu jest taka:

Andrzej i Izabela stanowią parę szczęśliwych małżonków. W chwili jednak przyjścia na świat pierwszego dziecięcia, Izabela musi się poddać operacyi chirurgicznej, której skutkiem jest, że już nie może mieć więcej dzieci, wskutek czego na zawsze nadziei macierzyństwa. Gdy zaś pierworodne dziecię umiera, matka wpada w obłąkanie i zostaje zamknięta w domu obłąkanych. Lekarze uważają chorobę za nieuleczalną. Andrzej wierzy im i w osamotnieniu swojem zawiera związek z Henryką, mając nadzieję uświęcić go następnie małżeństwem. Z Henryką żyje już lat cztery i ma z nią dziecię, gdy nagle Izabela wraca ze szpitala zupełnie wyleczona. Andrzej wierzący głęboko w nierozerwalność małżeństwa, rozstaje się z Henryką i przyjmuje z powrotem żonę. Izabela tymczasem dowiaduje się o niewierności swego męża i w pierwszej chwili postanawia krwawo się zemścić. Jednakże wkrótce zamiar ten porzuca i postanawia poszukać na nowo miłości męża, ale najpierw chce przywiązać do siebie jego dziecię i tą drogą zdobyć chłodnem poświęceniem. Ponieważ widzi ona, że Andrzej był zupełnie szczęśliwy z Henryką, przeto usiłuje symulować na nowo szaleństwo, i w chwili, gdy ją w domu obłąkanych chce zamknąć - się aż do śmierci w domu obłąkanych. Andrzej zgaduje jednak myśl żony i na klęczkach błaga ją o przebaczenie, a zarazem wybacza wspaniałomyślnie Henryce. Sztuka kończy się kilku podniosłemi słowami ojca Wiktora, jednej z najpiękniejszych postaci epizodycznych sztuki. Krytyka przyjęła nowy utwór Benaventa życzliwie, chociaż robi mu sporo zarzutów co do samego zakończenia.

Obok tej sztuki, znaczne powodzenie miała przerobiona na scenę powieść Eugeniusza Sellesa pod tyt. „La mujer de Loth" (Żona Lota). Autor rozwija myśl, iż nie można opierać się postępowi pod grozą unieruchomienia na wzór bryły soli. Oczywiście szczególniej żarliwie okłaskiwała tę sztukę partya liberalna.

Między zapowiedzianemi nowościami znajduje się też utwór Pereza Galdo p. t. „Mariucha". Jest to komedya satyryczna, przedstawiająca w formie złośliwej karykatury przesady w wychowaniu i kształceniu współczesnej młodzieży.

Z izby sądowej.

Lwów 12 stycznia.

(Szulerka we Lwowie).

Dziś zaczęła się znowu odroczona już dwa razy rozprawa przeciw szulerom lwowskim.

Zrazu tok dzisiejszej rozprawy nie zapowiadał się zajmująco. Przedewszystkiem nie udała się konfrontacya wszystkich świadków z oskarżonymi, którą p. sędzia Donicht postanowił był przy końcu poprzedniej rozprawy — nie udała się z tego powodu, że wielu tak oskarżonych, jak i świadków nie stawiło się, usprawiedliwiając się różnemi chorobami. Także przesłuchanie świadków zrazu szło źle. Dopiero trzeci świadek, ślusarz Marek, zeznał rzeczy dla rozprawy ważne.

Zrazu p. Marek zeznawał bardzo wstrzemięźliwie; zdawało się, jakby nic nie wiedział i nie widział, dopiero powoli wyciągnięto zeń prawdę, pokazało się nawet, że i on sam grał w „nasze-wasze".

Przez 5 lat chodził świadek do kawiarni Metropol, bo miał tam roboty ślusarskie. Widywał tam dość często ludzi, grających przy stolikach, na których leżały kupki pieniędzy srebrnych i papierowych po 100 zł. monet i więcej. Było to tak 4 lub 5 miesięcy temu, w jesieni, grano jakąś nieznaną świadkowi grę.

Pod naciskiem groźby, że będzie odstawiony do sędziego śledczego, zeznał p. Marek, że podczas owej nieznanej gry p. Janowicz był obecnym w kawiarni i przechadzał się po pokojach. Przy stoliku, na którym leżały owe kupki pieniędzy, siedzieli Lipschütz, Reiss i Silberfeld, także Lubinger, Posament, a więc cała szajka, z mniej skompromitowanych oskarżonych zaś Machniewski i Gołąb. W końcu przyznaje świadek, że „owej nieznanej mu grze" przypatrywał się czas dłuższy, a wszyscy wołali: „nasze-wasze".

Osk. Lipschütz: Ależ to było już przeszło rok temu. Pan musi wiedzieć o tem, bo pan sam grał. My wszyscy grali.

Świadek Marek pomija milczeniem tę raptowną enuncyacyę Lipschütza co do swego współudziału w grze, obstaje jednak stanowczo przy tem, że ostatni raz grano 4 lub 5 miesięcy temu. Osk. Silberfeld przypomina świadkowi, jak on, Silberfeld, pożyczał mu piątkę na grę. Naturalnie sędzia uchyla wszelkie pytania adwokatów, dotyczące współudziału samego świadka w grze. Powstają różne ożywione sceny, najwięcej hałasu wywołuje osk. Machniewski, młody, gorąco kąpany człowiek, który pokazując na czoło, daje do poznania, że p. Marek zwaryował, potem żąda od sędziego w sposób impertynencki świadków na skonstatowanie swego alibi, a na odmowę sędziego oświadcza: „No, proszę pana sędziego, jak pan będzie tak wszystkiemu odmawiał...".

Z dalszych zeznań pewną wagę miały zeznania kelnera Bisanza, którego p. Janowicz powołał na stwierdzenie faktu, że spoliczkował go za danie gościom kart do gry hazardowej, Bisanz przyznaje fakt obicia go, ale twierdzi, że to się stało niesłusznie, bo on mniemał, że goście zasiadają do preferansa, a nie do hazardu.

Świadek Beusch, były kelner w kawiarni Metropol, nie zeznał wprawdzie nic o grze hazardowej, ale opowiedział, że podczas jego 4-letniej służby u p. Janowicza goście co drugą noc niemal grali w karty w osobnym pokoju.

Resztę porannej rozprawy zajęły wnioski obrońców, którzy ponownie domagali się zawezwania znawców gier karcianych celem stwierdzenia, czy gry, uprawiane przez oskarżonych, były hazardowe, czy nie, specyalnie zaś, czy ów dardel, którego kult kwitnął w kawiarniach lwowskich, jest tym samym co „tartel", gra wymieniona w ustawach jako hazardowa. Sędzia odmówił tym wnioskom.

Po godzinie 1-szej przerwano rozprawę do 4-ej popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Składki na Jasną Górę. Pod adresem X. Fedorowicza, przeora OO. Paulinów na Skałce w Krakowie, wysłaliśmy dziś 1605 K. 62 h. jakoteż 5 rubli w złocie, dwa dukaty i jeden pierścionek z szafirem otoczony brylantami, złożone w naszej redakcyi od dnia 29 maja 1901 r. po dzień 1 stycznia 1903 r. Ofiary złożone w naszej redakcyi przedtem w kwocie 6479 K. jakoteż rozmaite ofiary złożone w klejnotach i złocie, odwieźliśmy byli 29 maja 1901 r. temu samemu X. przeorowi i swojego czasu ogłosiliśmy pokwitowanie jego. Pokwitowanie zaś na wysłaną dzisiaj kwotę ogłosimy tymi dniami, skoro tylko je otrzymamy.

Śluby. Dnia 15 go stycznia o godzinie 11-tej rano odbędzie się w kościele N. M. P. Łaskawej w Warszawie ślub księżniczki Hermancyi Sapieżanki, córki ś. p. Jana i Seweryny z hr. Uruskich ks. Sapiehów, z hrabią Janem Przeździeckim, synem ś. p. Konstantego i Elżbiety z hr. Plater-Zyberków hr. Przeździeckich.

Wczoraj odbył się we Lwowie w kościele św. Antoniego ślub p. Szczęsnego Teodorowicza, słuchacza praw, z panną Romualdą Zakrzewską.

Z Filharmonii. W jutrzejszym, wtorkowym koncercie, usłyszymy jedno z najwspanialszych dzieł muzyki symfonicznej, symfonię fantastyczną Berlioza „Epizod z życia artysty". Jest to jedno z pierwszych dzieł Berlioza, mimo jednak swej młodzieńczości jednem z najdoskonalszych i najbardziej obfitujących w muzyczną inwencyę, nie mówiąc już o pełnym fantazyi kolorycie orkiestrowym. Skomponowane pod wpływem nieszczęśliwej i zawiedzionej miłości do znakomitej aktorki angielskiej miss Smithson, dzieli się na 5 części, nazwanych przez autora: Marzenia, Bal, Na łonie natury, Pochód na stracenie i Sen nocy Sabatu. Dziełem tem dyrygować będzie jutro p Czelański.

W sprawie teatru miejskiego we Lwowie. W sobotę odbyło się w ratuszu posiedzenie komisyi teatralnej, na którem zastanawiano się nad dalszemi losami teatru miejskiego. Na posiedzenie przybył także dyrektor teatru p. Pawlikowski i przedłożył warunki, pod którymi mógłby dyrektor i dzierżawca teatru (bez względu na osobę) prowadzić tę instytucyę bez osobistej straty materyalnej. Warunki przedstawione są następujące: 1) Doprowadzenie czynszu dzierżawnego do minimum; 2) Zmniejszenie dla dzierżawcy do połowy kosztów oświetlenia elektrycznego; 3) Uzyskanie znacznie większej, przynajmniej o drugie tyle, subwencyi na operę. Sprawa musiałaby więc pójść przed Sejm, gdyby komisya miejska zechciała wejść na drogę tak wielkich dla przedsiębiorstwa teatralnego ustępstw. My jednak sądzimy że przedtem należy jeszcze wypróbować innych środków, a to tem bardziej, że ani miasto nie może poniżej własnych kosztów dawać oświetlenia elektrycznego, ani znowu nie jest rzeczą prawdopodobną, aby Sejm zechciał podwoić subwencyę na operę.

W Sejmie niezawodnie wystąpionoby ze zdaniem, że Lwów jest miastem tak muzykalnem, iż w niem opera powinna się opłacać, byleby była dobra. Przecież widzimy, że Filharmonia, instytucya bardzo kosztowna, świetnie się rozwija, pomimo, że niema żadnej subwencyi i żadnego znikąd poparcia oficyalnego lub pół-oficyalnego. Przypominamy sobie zresztą dobrze, że za poprzedniej Dyrekcyi pomimo także wysokiego czynszu i wielkich kosztów oświetlenia elektrycznego, opera przynosiła dochód. Również i za nowej Dyrekcyi dwie opery wystawione co się zowie, dobrze, „Manru" w roku 1901 i „Cyganerya" w r. 1902 ściągały zawsze tłumy publiczności.

W zeszłym roku, w miesiącu styczniu opera, ponieważ była dobra, miała kolosalne powodzenie. Nieraz przecie bywało, że ją dawano cztery razy na tydzień i teatr był nabity.

Nam się zdaje i ciągle to powtarzać będziemy, że dróg do sanacyi naszego teatru gdzieindziej szukać należy. Przedewszystkiem w zmienieniu repertuaru dramatycznego, w zaprzestaniu dawania sztuk modernistycznych, w dążeniu do tego, aby teatr umoralniał, nie zaś demoralizował publiczność i w dobrze prowadzonej operze, ze znawstwem i z prawdziwem zamiłowaniem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 13 b. m. Dr. A. Czołowski: Wojny polsko-tureckie. Szkoła realna Kamienna 2. Początek o godz. 6. — Prof. akad. roln. Dr. M. Raciborski: Życie w krajach tropikalnych, skreślone na podstawie wrażeń z podróży po archipelagu sundajskim (z obrazami świetlnymi). Długosza 8. Początek o godz. $7^1/_2$.

Izba stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie, pragnąc wzbudzić zamiłowanie uczniów rękodzielniczych do kształcenia się w obranym zawodzie, postanowiła urządzić lokalną wystawę prac uczniów, którzy są już na ukończeniu nauki swojego rzemiosła. Przedmioty zrobione na wystawę mają być skromne i niekosztowne a powinny stanowić sztukę wyzwoloną t. zw. „Gesellstück". Uczniowie otrzymają za piękne prace nagrody pieniężne lub medale. Majstrowie mogą także wziąć udział w wystawie. Wszelkich szczegółowych objaśnień udzielać będzie Izba rękodzielnicza (w ratuszu II p.) najpóźniej do 15 lutego b. r.

Przyrząd, zapobiegający wietrzeniu i psuciu się piwa w nadpoczętej beczce, wynalazł p. Edmund Klimek, kupiec krakowski. P. Klimek otrzymał bardzo pochlebne poświadczenie o swoim wynalazku z c. k. „Zakładu dla badania środków spożywczych" dra Bujwida w Krakowie i z kilku większych browarów. Wynalazek opatentował już p. Klimek w ośmiu państwach.

Omyłka. Przez omyłkę powiedzieliśmy, wspominając o fundacyach hr. Karola Lanckorońskiego, iż ufundował on na Wawelu dwa pomniki, mianowicie królowej Jadwigi (dłuta rzeźbiarza Madeyskiego) i Zbigniewa Oleśnickiego (dzieło prof. Zumbuscha). Otóż zwrócono naszą uwagę na tę mylkę, albowiem JE. hr. Karol Lanckoroński ufundował tylko pomnik królowej Jadwigi, zaś pomnik Zbigniewa Oleśnickiego jest darem J. Eminencyi X. kardynała Puzyny.

Stowarzyszenie funkcyonaryuszy autonomicznych w Galicyi ma powstać niebawem. Na przyszły poniedziałek zapowiedziane jest jego konstytucyjne zgromadzenie.

Ze Szlezwigu wydalono sześćdziesięciu Duńczyków. Byli to przeważnie robotnicy. Jako powód wydalenia podano udział w duńskich zebraniach i „prowokowanie Niemców".

Polski „wieczór mazurowy" odbędzie się w Wiedniu 21 stycznia w sali hotelu „Continental". Czysty dochód z tego wieczorku przeznaczony jest na szkołę polską w Wiedniu.

Zarząd redut uprasza te osoby, którym zostały przyznane dwie nagrody, aby zechciały się zgłosić osobiście po odebranie ich. Za najładniejszy kostyum uznanem zostało domino „noc" (czarne, koronkowe domino w złote gwiazdy). Pierwszeństwo co do dowcipu przyznali sędziowie osobie ucharakteryzowanej za żyda z charakterystycznym wielkim nosem. Obie te osoby zechcą się zgłosić w godz. od 9 do 12 i od 3 do 6 w kancelaryi komitetu, gmach skarbkowski, pierwsza brama od ul. Teatralnej, II piętro, drzwi 33.

Ze Stryja piszą nam: Dziś opuścił nasze miasto starszy inspektor kolejowy p. Feliks Truszkowski. Radzca dworu p. Wierzbicki przysłał dla niego wagon salonowy ze Lwowa. W Stryju na peronie zgromadzili się *in corpore* urzędnicy kolejowi, gremium oficerów, urzędnicy rządowi i wiele obywateli z miasta. Odjeżdżającego żegnano nadzwyczaj serdecznie. Orkiestra kolejowa przygrywała a gdy pociąg ruszył, pożegnano go grzmiącymi okrzykami „Do widzenia".

Onegdaj odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym pisarz kolejowy Kilarski. Przyczyną samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Ze Skolego piszą nam: Miasteczko nasze w ostatnich latach znacznie rozszerzyło się dzięki przyłączeniu Skolego wsi do Skolego miasta. Że miasteczko to prezentuje się sympatycznie, ma do zawdzięczenia burmistrzowi Skolego Dr. Mironowiczowi, który zadaje sobie wiele pracy, ażeby w mieście i podczas sezonu kąpielowego porządek zaprowadzić. Dzięki usilnym jego staraniom wybudowano piękny gmach magistratu z wielką salą na posiedzenia, na ulicach postawiono szereg latarń, a obecnie Dr. Mironowicz nosi się z myślą wzniesienia w parku miejskim pomnika Adama Mickiewicza.

Zjazd powiatowy w Zbarażu odbył się onegdaj w refektarzu tamtejszego klasztoru OO. Bernardynów. Udział obywateli wszystkich stanów był niesłychanie liczny, przybyło bowiem prawie 1000 uczestników. Przewodniczył temu zebraniu Szczęsny hr. Koziebrodzki, w dyskusyi zaś zabierali głos: Dr. Włodzimierz Kozłowski, Dr. Tadeusz Niemeutowski, X. kanonik Cisło, p. Czarnecki i włościanin Sobolak. Na mężów zaufania przedstawiono komitetowi centralnemu pp. Feliksa Niezabitowskiego, X. Górskiego gwardyana OO. Bernardynów, X. Cisłę, X. Kasperskiego, pp. Sochanika, Gabryszewskiego i Czarneckiego, tudzież nauczyciela Jana Szczepanowskiego.

Nowy burmistrz Poznania. Adwokat, dr. Lewiński, izraelita, rodem z Włocławka, ożeniony z panną Poznańską z Łodzi, wybrany został przewodniczącym rady miejskiej w Poznaniu. *Pos. Tageblatt* uważa, że dr. Lewiński nie może być mężem zaufania Niemców, gdyż wybór jego nastąpił przy pomocy wszystkich głosów polskich.

Rzekomy rosyjski nihilista we Lwowie. Pisaliśmy mniej więcej przed dwoma miesiącami

4)

Patologia biurokratyzmu.

(Ciąg dalszy).

Obok apatyi urzędników wyrabia się w nich jednak także częstokroć wada całkiem przeciwna: wysoka pretensyonalność do wpływu i znaczenia w społeczeństwie. Od czasu do czasu bowiem porucza się urzędnikom sprawy, które absolutnie nie mogą być rozstrzygnięte zapomocą paragrafów, i wówczas to urzędnik, wyrwany z atmosfery biurowej, staje nieraz przed zadaniami bardzo trudnemi zupełnie nieprzygotowany. Ale ponieważ od samego początku wbija się weń przekonanie, że jest reprezentantem potęgi państwa, więc też urzędnik taki mniema, że już z mocy swego urzędu wie i rozumie wszystko, chociaż właściwie nieraz na każdym kroku musi ukrywać zupełną nieznajomość przedmiotu, który ma być poddany jego dowolnej decyzyi. Referent dla spraw rolnictwa ukrywać musi zgrabnie, że nie ma wyobrażenia o najprostszych stosunkach kultury rolnej, targu zbożowego, wartości melioracyi rolnych i o warunkach, w jakich istnieją w kraju jednostki gospodarcze; referent dla spraw przemysłu taić się musi z zupełną nieznajomością prawideł, rządzących przemysłem, rozmiarów, rodzajów i stosunków produkcyi krajowej i zagranicznej; kwestye takie, jak powody zubożenia rzemiosła, emigracyi, jak rozwój taniego kredytu dla słabych ekonomicznie jednostek gospodarczych i inne sprawy, których nie uczą na ławkach uniwersyteckich, a których nie może nauczyć praktyka urzędnicza, poświęcona trutynowaniu foliałów biurowych i studyowaniu całego morza formalistycznych przepisów, okólników, instrukcyi i t. p., pozostają dla reprezentanta administracyi nieznaną krainą mitycznych podań! Urzędnik administracyi powołany na odpowiedzialne stanowisko, nie czuje się odpowiedzialnym wobec społeczeństwa, ale tylko wobec przełożonych, i dopatruje w zapotrzebowaniu swej działalności znaku niezmiernego swego znaczenia, dostaje zawrotu głowy i sądzi, że bez jego woli i pośrednictwa w państwie nic się stać nie powinno, a jeżeli coś przypadkiem powstało, to nie może być dobrem dla obywateli już choćby dlatego, że nie zrodziło się przy pomocy wszechwładnej administracyi. Ludność państwa może mieć w rozumieniu urzędnika administracyjnego, biurokraty, tylko sprawy, ale nie może mieć interesów ogólnej natury; wolno jej wnosić szczegółowe, co do formy, toku instancyi i wysokości stempla należycie skonstruowane podania, ale nie wolno jej podnosić szerszych życzeń, bo te nie dadzą się załatwić jednym aktem, nie mogą być traktowane według przepisanego szablonu, nie mogą stanowić „kawałka".

Nic dziwnego, że urzędnik wprzęgnięty w jarzmo biurokratyzmu i albo pozbawiony samodzielności, albo obdarzony nią w sprawach, które mu są obce, przestaje marzyć o tem, by był bezpośrednio czemś użytecznem dla kraju, a skierowuje całą myśl swoją ku wyzyskaniu swej biurokratycznej wartości, ku zrobieniu szybkiej i dobrej karyery póki czas, poparcie, znajomości i zbieg okoliczności sprzyjają; sumienie swoje obywatelskie zaś uspakaja tym wygodnym sofizmatem, że spełniając milcząco (nie chce się powiedzieć bezmyślnie) swoje zadanie, jako kółko maszyneryi państwowej, tem samem przyczynia się do ogólnego dobra, którem ta maszynerya gdzieś po za nim uszczęśliwia ludzi.

Więc nietylko prawo krępuje urzędnika, ale i państwo. Jakiż bo jest stosunek służbowy urzędnika do państwa? To kwestya, której teoretycy jeszcze nie zdołali rozwiązać. Jedni twierdzą, że podstawą praw i obowiązków urzędnika, jest jednostronny objaw woli głowy państwa, wyrażony w dekrecie nominacyjnym, inni utrzymują, że akt nominacyi urzędnika, jest obustronnie wiążącym układem, opartym na prawie cywilnem. Ta niepewność jest nietylko słabym punktem umiejętności politycznych, co ważniejsze, to to, że wskutek niej urzędnik nie pojmuje dostatecznie swojego stosunku do państwa i płynących z tego stosunku praw i obowiązków. Urzędnik zdany jest więc niejako na łaskę i niełaskę państwa i wstępując do służby, z góry już pozbywa się wszelkiej niezależności. O ile chodzi o prawa państwa, to państwo unormowało je z całą ścisłością, nie dopuszczającą żadnej wątpliwości, przynajmniej na korzyść urzędnika, zabezpieczając sobie pełne wykorzystanie jego sił i zdolności, ale o ile chodzi o wzajemne prawa urzędnika, to pozostawiło je państwo swemu dowolnemu ocenieniu i swojej dobrej woli. Z wyjątkiem urzędników sędziowskich, którym przyznano niezależność swobody przekonań, przeważna część urzędników nie posiada żadnej pragmatyki służbowej i oddaną jest na łaskę tajnych kwalifikacyi, przeniesienia w drodze służbowej bez obowiązku ściślejszego motywowania, na szykany trudnych do zadowolenia przełożonych, na nieuchwytne staranie się o dobrą reputacyę w służbie i poza służbą i na inne niepewne i śliskie warunki. Państwo nie dopuszcza do tego, by urzędnik miał równocześnie jakieś uboczne zajęcia, a przynajmniej ogranicza takie zajęcia względami na tak zw. powagę stanu. Wskutek tego urzędnik staje się mimowoli niewolnikiem swego chlebodawcy, niemogącym marzyć o porzuceniu swego zajęcia nawet w razie, kiedy by to zajęcie stanęło w pewnych wypadkach w zupełnej sprzeczności z jego zapatrywaniami, lub z zasadami etyki. Ponieważ zaś, jak autor na innem miejscu udowadnia, płace urzędników są przeciętnie małe, przeto niektórzy z nich, brnąc w długach, dostępni są dla korupcyi, popełniają sprzeniewierzenia i t. p.

Oprócz obowiązku poświęcenia wszystkich swych sił państwu, ma urzędnik jeszcze tzw. kwalifikowany obowiązek wierności dla najwyższej głowy w państwie, który przewyższać powinien stopień wierności innych poddanych. Ten obowiązek koliduje jednak z prawem czynnego i biernego wyboru do ciał parlamentarnych, które przecież urzędnikom przyznano, a z którego zaś wypływałoby, że urzędnikom wolno krytykować rząd tak samo jak wszystkim innym obywatelom. W zasadzie nie powinnoby być kolizyi między tem prawem a tamtym obowiązkiem, trudno bowiem przypuszczać, żeby objawianie przez urzędników ich zapatrywań politycznych miało zawsze być identycznem z brakiem wierności dla panującej głowy państwa. „Wszak właśnie urzędnicy — pisze nader trafnie autor — trzymając bezustannie rękę na pulsach społeczeństwa, współdziałając w urzeczywistnianiu idei państwowej, mają najwięcej sposobności po temu, by widzieć dokładnie błędy rządu a przewidując zgubne skutki obranego przezeń kierunku, jedynie w poczuciu wierności do Tronu i państwa mogą przez objawienie swego fachowego zdania skierować działalność odpowiednich czynników na właściwe tory. I wówczas tylko stosunek ich do państwa nie będzie zimną, na wzajemnych świadczeniach opartą umową o usługi, lecz rodzajem służby dla idei *„pour l'honneur du drapeau"*. Ale urzędnik biurokrata, liczący obowiązki swoje na godziny przeznaczone do odsiedzenia w biurze przy zielonym stoliku i na libry zapisanego papieru, a prawa swoje na grajcary płacy i remuneracyi, nie będzie brał z pewnością udziału w życiu politycznem społeczeństwa ani w dyskusyi nad ochroną idei własnego państwa, bo mu na jego potędze nic nie zależy; on gotów dziś służyć monarchii, jutro poddać się republice, byle nie tracić prawa do dodatków funkcyjnych i do jak najtłustszej emerytury".

Takie bardzo surowe zapatrywanie na tę sprawę wygłasza p. Olszewski, stosuje zaś swoje zarzuty przeważnie do biurokracyi niemieckiej, austryackiej i rosyjskiej. Już we Francyi nie są urzędnicy tak związani z państwem i nie tworzą tak kastowej organizacyi jak gdzieindziej. Lepiej, jego zdaniem, jest w Stanach Zjednoczonych i w Szwajcaryi, gdzie urzędnicy są wprawdzie płatni, ale nie nominowani lecz wybierani przez reprezentacye ludowe, najlepiej zaś w Anglii, gdzie urzędy sprawowane bywają przeważnie dobrowolnie i bezpłatnie. System urzędów honorowych daje nietylko gwarancyę szczerości intencyi urzędnika, ale uchyla także tę anormalność, istniejącą w państwach biurokratycznych, że tysiące bogatych i materyalnie niezależnych ludzi pasożytuje na ciele społeczeństwa bez żadnych dla niego korzyści. Owszem system taki stanowi pewien rodzaj rozsądnego progresywnego opodatkowania moralnego, a ponieważ z piastowaniem urzędu połączone są także i ciężary, więc i opodatkowania materyalnego możnych ludzi na korzyść warstw uboższych.

Omawia potem autor kwestyę t. zw. tajemnic urzędowych i staje na tem stanowisku, że tajemnice takie mogą istnieć tylko w zakresie dyplomacyi, ale nigdy w zakresie wewnętrznej administracyi państwa, taka tajemnica bowiem, jest nierozumnem grzebaniem wiary rządzonych w szczerość rządzących. Zwłaszcza potępia autor t. zw. tajne kwalifikacye służbowe, zmuszające urzędników do obłudy wobec swych przełożonych, i tajemnice urzędowe podczas wyborów. W tej ostatniej sprawie pisze autor tak: „Wszelkie zapewnienia o bezstronności władz przy wyborach okazałyby się raz na zawsze zbytecznemi, gdyby rządy państw zerwały raz wreszcie z systemem tajnych reskryptów, szyfrowanych depesz, relacyi „na ucho" i innych środków utrzymywania tajemnicy urzędowej, a to choćby z tego prostego powodu, że przekonanie o możliwości bezwzględnej tajemnicy jest w dzisiejszych czasach tylko obałamuceniem samego siebie". Zwraca też autor uwagę na to, że władze, którym powierzane bywają tajemnice wyborcze, składają się zwykle z osób słabych moralnie i materyalnie; nic też dziwnego, że nieraz potem takie „tajemnice" w formie potwornie przekręconej, stają się bronią stronnictw opozycyjnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o niejakim Kozickim, młodym Rosyaninie, słuchaczu medycyny we Wiedniu, który przyjechawszy na kilka dni do Lwowa, zamieszkał w jednym z miejskich hoteli przy ulicy Furmańskiej i w numerze tego hotelu strzelił do p. Jodki Narkiewicza, raniąc go w nogę. Kozicki aresztowany przedstawił się w policyi jako emissaryusz rosyjskich nihilistów, poczem odstawiono go do więzienia śledczego. O całej sprawie Kozickiego zapomniano, tylko sąd i policya prowadziły w największej tajemnicy śledztwo, które wykazało tylko chorobliwą egzaltacyę Kozickiego i don-Kiszotowską manię zdziałania czegoś bohatersko-tajemniczego. Sąd skazał oskarżonego, który nigdy do żadnej ligi nihilistycznej nie należał, na miesiąc aresztu za nieostrożne obchodzenie się z bronią i na wydalenie z granic Austryi po odbyciu kary. Kozicki odsiedział karę i onegdaj odstawiono go do granicy, skąd znowu szupasem odstawionym zostanie do miejsca przynależności.

W sprawie pism polskich adresowanych do księży ruskich. *Diło* omawia znowu sprawę urzędowych pism polskich, nadsyłanych do księży ruskich w sprawach metrykalnych. Pismo to powiada, że wobec rozporządzeń naczelnych władz krajowych księża są obowiązani przyjmować pisma polskie, ale nie są wcale obowiązani tych pism rozumieć, a tem mniej na nie odpowiadać po polsku. *Diło* radzi księżom ruskim, ażeby postępowali tak, jak już robią niektórzy z nich, t. j. przyjmują pisma polskie, ale następnie zwracają je z prośbą o przekład ruski i dostawszy go, odpowiadają po rusku. Tylko — powiada *Diło* — póki to robią jednostki, zawsze są one wystawione na szykany i przykrości. Inaczej będzie, gdy całe ruskie duchowieństwo tak będzie postępowało.

Tyle *Diło*. Przykra jest rzecz, że waśń narodowościowa między Polakami a Rusinami doszła do tego stopnia, iż dla Rusina pismo polskie staje się rzeczą nieprzyjemną, ale skoro tak jest, to uważamy, że byłoby rzeczą niewłaściwą bić dalej młotem w ten gwóźdź i zabijać go coraz głębiej. Dlatego zarówno agitacya *Diła* jest bardzo szkodliwą, jak zdrożna jego rada, aby kapłani świadomie popełniali kłamstwa. Z drugiej jednak strony trzeba unikać wszystkiego, co niepotrzebnie drażni duchowieństwo ruskie.

Nowa sztuka Wiktoryna Sardou. Na scenie teatru londyńskiego *„Drury Lane“*, którego dyrektorem jest Henryk Irving, wystawioną będzie wkrótce po raz pierwszy nowa sztuka Wiktoryna Sardou p. t. „Dante“ w przekładzie angielskim, dokonanym przez Wawrzyńca Irvinga. „Dante“ składa się z pięciu aktów, a dziewięciu obrazów. Irving wystawia dramat francuskiego autora z niezwykłym przepychem. Jedna ze scen wyobraża „Piekło“, inna pałac Papieży w Avinionie, który będzie tak wiernie skopiowany, że nie zabraknie nawet reprodukcyi słynnych fresków Giotta. Główna rola kobieca jest rolą podwójną, — w pierwszych scenach to ukochana przez Dantego kobieta, w ostatniej jej córka. Ksawery Leroux napisał muzykę do tego dramatu.

Robotnicy polscy w Ameryce. Kalifornijska prasa donosi o krwawem zajściu między galicyjskimi a amerykańskimi górnikami w Angelos. Od dawna już tamtejsi robotnicy patrzyli krzywem okiem na przybyłych robotników z Austryi. W dniu wypłaty kilku robotników z Galicyi upiło się, przyczem niejaki Michałowicz rozpoczął kłótnię, w której wyjął rewolwer. W jednej chwili wszczęła się bójka, w której Michałowicza zabito, a wielu innych ciężko poraniono.

Nowy poemat o Wandzie. W wychodzącem w Warszawie czasopiśmie modernistycznem *Chimera* skończył się druk nowego poematu o Wandzie pióra Cypryana Norwida, poety, który żył w połowie XIX stulecia, za życia bardzo mało był znany i bardzo mało drukował, a którego prace wydobył z toni zapomnienia p. Miriam Przesmycki, redaktor *Chimery*. Z dopisków i objaśnień dowiadujemy się, że pierwszy rękopis „Wandy“ zaginął, a to drukowany w *Chimerze* poemat jest już przeróbką tamtego pomysłu. Rzecz jest pełna niedomówień, dwuznaczników, opartych na grze wyrazów (Wanda kocha Rytygiera, stąd jej *niemczyzna*, *niemota*) i symboliki tajemniczej. Norwid skojarzył legendę, jaką tradycya podała o Wandzie, z własnymi swymi pomysłami; przetworzył ją w pewnem znaczeniu, a nadto połączył ją ze starą pieśnią, którą znalazł w klasztorze w Puszczy, na górze Świętokrzyskiej, w starym brewiarzu. Pieśń ta brzmi:

Tak Kościół trzyma, że gdy Pan umierał,
Na Północ, głowę skłoniwszy, pozierał,
Na Oliwnej
Górze dziwnej,
Kończąc męki,
Skłaniał ręki
Ku północnym ludziom...

Norwid czyni Wandę zakochaną w Rytygierze. Jednocześnie miłość ludu narusza w niej tę miłość, a wreszcie duszę jej opanowała cudowna i tajemnicza wizya ręki Chrystusa Pana, który z Golgoty przechylił dłoń ku dalekiej Północy i cieniem tej ręki dotknął źrenic Wandy. Pomysł to bezwątpienia potężny — i wizyonerstwo Norwida sięga tu bardzo wysoko. Sama Wanda jest to postać bezcielesna niemal:

Jako pawia białego pióro
Na wietrze,
Stąpa cicho strzelista,
A koronę ma w prawej ręce swojej,
A jest, jako powietrze,
Czysta...

Tak mówi o niej lud. Ona cierpi: milczy, zaniemówiła. Cóż czynić, aby na nowo mówić mogła? Prawieśniczej trzeba rzeczy takiej, by wypłakać się mogła serdecznie...

To wypłacze ona swe milczenie,
Oną serca *niewymowną* bliznę,
On *niemoc*, ono *oniemowienie*,
To wypłacze ona swą *niemczyznę*.

Ręka Boża wskazała jej ową rzecz: samoofiarę!

Wierzę jest przedziwny: zapach puszcz umarłych wieków Słowiańszczyzny przenika dramat; rzekłbyś: pieśń, przepiękna z jakichś starych runicznych pomników. Np. mówi jedna z panien o jej smutku i milczeniu: „Nic jej nie rozśmieje“. A na to grodny: „Co rozpłacze, może to znajdziemy“. A panna:

Żeby może konie ze skrzydłami,
Co to o nim grecki dziadek śpiewał,
Albo jabłoń złota z owocami,
Albo żeby z nieba kto nazywał
Róż błękitnych... albo królewica,
Coby jasne miał, jak ona, lica...
Albo, albo, żeby bajki takiej,
Co to wszystkie bajki w sobie mieści,
I powieści, aż się wypowieści,
Albo żeby sama dała znaki,
Co w tej ulży boleści.

A oto monolog Wandy:

Tego ja nie wiem, co się dzieje ze mną,
Ani dlaczego jestem nieszczęśliwa;
Kocham, wszelako mogę być i zmienną —
I niekoniecznie Rytygiera chciwą —
I niekoniecznem mi potrzeba kogo,
Która tysiące mam życzliwe sobie!
Tylko mi smutno, tylko mi ubogo,
Że nic nademnie nie stoi w osobie,
Że, jakbym była na tej góry szczycie
Sama — jak chmurki płatek na błękicie...
O, żeby śle mi zrobił człowiek który,
Albo Bóg zgrzebną żebym wdział mi szatę,
Nowymi ptaszką swoją oddał pióry,
I dał mi jaką gdzie na puszczy chatę —
Z gołębi parą na dachu zielonym,
Z kamiennym progiem i oknem pleceniem...

Usiłowane samobójstwo. Bartłomiej Łobaz, służący p. Romana Załozieckiego, profesora techniki, zamieszkałego przy ulicy Krzyżowej l. 39 usiłował sobie dzisiaj rano odebrać życie wystrzałem z rewolweru w okolicę serca.

Śmiertelnie rannego desperata, nieprzytomnego już odwiozła stacya ratunkowa do szpitala powszechnego. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Bal prasy odbędzie się dnia 11 lutego w salach „Filharmonii“. Na wybór miejsca, nadającego się zresztą świetnie do podobnych wielkich zabaw karnawałowych, wpłynęła główne ta okoliczność, iż na dotychczasowych balach prasy, zwłaszcza w ostatnich latach, panował ścisk, uniemożliwiający wprost swobodę ruchów par tanecznych, co musiało ujemnie oddziaływać na całą zabawę. Niedogodność ta zostaje obecnie usuniętą. W pięknej i obszernej sali „Filharmonii“ starczy dość miejsca i dla par tanecznych, choćby ich było setki i dla widzów, którzy nie biorą udziału w tańcach. Można też spodziewać się, że w takiej sali tańce zbiorowe jak kadryl, mazur, lansjer i kotyljon będą przedstawiały świetny widok.

Przygotowania do balu są już w pełnym toku. Komitet męski zbiera się jutro o godz. 5 pop. w kole literacko-artystycznem, aby podzielić się na sekcye i przystąpić już do prac wykonawczych. Zebranie komitetu pań odbędzie się w sobotę popołudniu u protektorki balu, pani marszałkowej Andrzejowej hr. Potockiej.

Zmarli. Henryka Capelli, hrabianka Dzieduszycka z domu, umarła we Florencyi dnia 7-go stycznia. — Łukasz Ilnicki, starszy komisarz straży skarbowej, zmarł w Gorlicach. Włodzimierz Niedzielski, radzca sądowy, zmarł w Dąbrowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6 o poł. + 2 R. Bar. 754. Spada. Deszcz.

Koszarowe krasomówstwo.

S i e r ż a n t: Jednoroczny Müller, nie rób takiej zdziwionej miny, jak student, którego wuj chciałby „naciągnąć“ na pieniądze.

Ze szkoły.

— Powiedz, Józiu, jaki mamy pożytek z krowy?
— J ó z i o. Jest do jedzenia i do picia.

Na jedno wynosi.

X. Nie mam żadnych bliskich krewnych.
Y. Czy wszyscy wymarli?
X. Nie, ale wzbogacili się.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek po raz 1szy „Widziadła“ w 3 akt. przez Z. Kaweckiego. — We wtorek „Lohengrin“.— We środę „Widziadła“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we wtorek „Koncert symfoniczny“. Program: I, 1) Smetana: Uwertura do op. „Pocałunek“. 2) Ryszard Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie“. — II. Berlioz: Symfonia fantastyczna „Epizod z życia artysty“. — III. Rimski-Korsakow: Capriccio na tematy hiszpańskie. — We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt znanego specyalisty Th Konetzkiego w Säckingen Baden (Niemcy).

Literatura i sztuka.

* **„Dzieje Kościoła katolickiego w zarysie“** przez X. Wł. M. Szczęśniaka. Warszawa, tom I-szy, 1902. Każde katolickie serce z radością powita to poważne naukowe dzieło, którego dotąd nie posiadało piśmiennictwo nasze w tych rozmiarach i z tem piętnem głębokiej erudycyi. Tom ten daje nam żywy, barwny, dokładny, a na najpoważniejszych i niezmiernie licznych źródłach oparty: obraz pierwszej epoki dziejów Kościoła „Starożytności chrześcijańskiej“; prześladowań, które nieco pobieżniej przechodzi autor, wszelkich odcieni herezyi, nad któremi dłużej się zatrzymuje, zewnętrznego i wewnętrznego życia Kościoła, rozwoju jego dogmatów, praktyk, obrzędów, hierarchii i wszelkiego rodzaju przepisów. Zaznajamia nas autor z najstarszemi szkołami teologicznemi na Wschodzie i Zachodzie, z początkami życia zakonnego na krańcach ówczesnego świata, z pracą świątobliwych pionierów chrześcijaństwa wśród barbarzyńskich ludów germańskiego i słowiańskiego pochodzenia, z całem życiem religijno-moralnem pierwszych chrześcijan; nie pomija przytem pierwszych śladów sztuki chrześcijańskiej w katakombach, które zwie „kolebką jej; pierwszą galeryą“, śledzi za dalszym rozwojem malarstwa chrześcijańskiego w sztuce bizantyjskiej i mozaikach, wymienia i charakteryzuje wszystkie znane najdawniejsze zabytki rzeźby o chrześcijańskim charakterze, zastanawia się wreszcie nad początkiem i stopniowym rozwojem budownictwa kościelnego od grobowców (Cellae coemeteriales) do bazylik zachodu i wschodnich rotund bizantyjskich.

Żaden objaw życia umysłowego lub artystycznego, którego tętno biło pod opiekuńczem skrzydłem Kościoła, nie uszedł uwagi uczonego autora i z każdym zapoznaje swoich czytelników. Takim jest tom pierwszy Dziejów, których dwie następne epoki: średniowiecze chrześciańskie i doba nowożytna mają być uzupełnieniem. Głęboka nauka autora, jego charakter i umysłowe zdolności, święty zapał, z jakim życie swoje poświęcił dotąd służbie Kościoła i kształceniu młodzieży, są dla nas rękojmią, iż tomy następne nie pozostaną za tym, którym już dzisiaj cieszyć się możemy.

Dzieło to, tak nowe w piśmiennictwie naszem, powinno znajdować się w każdym katolickim domu, gdzie będzie dawało wiernym sposobność bliższego zapoznania się z tak mało niestety! u nas znanemi dziejami matki naszej, św. katolickiego Kościoła.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 stycznia.

(Z). Ogłoszony właśnie bilans banku austro-węgierskiego za rok ubiegły jest dosadną illustracyą opłakanych stosunków życia gospodarczego w państwie. Z wielkim trudem zdołał zarząd banku tak zestawić bilans, aby wystarczyło na wypłacenie akcyonaryuszom 4% dywidendy. Od czasu założenia banku, tj. od r. 1816 nie było jeszcze tak złego roku i nigdy jeszcze akcyonaryusze nie otrzymali tak niskiej dywidendy. W roku ubiegłym otrzymali oni 68 koron 60 halerzy od akcyi, przed dwoma laty 79 K. 70 h., a w tym roku dostają tylko 56 koron. Czysty zysk ze wszystkich operacyi bankowych wynosi 8,408.950 koron i jest o 4,286.219 k. mniejszy od zeszłorocznego zysku. Państwo nie otrzyma w tym roku żadnego udziału w zyskach bankowych.

Ten niepomyślny wynik zeszłorocznych obrotów naszego banku emisyjnego znanym był sferom giełdowym już od kilkunastu dni, dlatego też dzisiejsza publikacya ostatecznych cyfr bilansu nie wywarła na tendencyę giełdy prawie żadnego wrażenia. Były natomiast innego rodzaju wiadomości, oddziaływujące dodatnio. Do nich zaliczyć należy przedewszystkiem doniesienie z Berlina, iż przygotowania do rozpoczęcia oficyalnych rokowań między Austryą a Niemcami o zawarcie nowego traktatu handlowego są w pełnym toku. W najbliższych dniach odbędzie się między rządami obu państw wymiana pism w tej sprawie, a formalne rokowania rozpoczną się w marcu i prowadzone będą w Berlinie, gdyż poprzednie rokowania przed laty dwunastu toczyły się w Wiedniu. Równocześnie donoszą z Rzymu, iż rokowania między Włochami z jednej strony a Austryą i Niemcami z drugiej o nowy traktat handlowy toczyć się będą w Rzymie, a to dlatego, iż poprzednie rokowania prowadzono poza granicami Włoch, w Monachium i Wiedniu. Nadto donoszą, że jakkolwiek projekt nowej austro-węgierskiej autonomicznej taryfy celnej nie został jeszcze ogłoszony, wszelako poufnie zawiadomił już rząd austro-węgierski zarówno Niemcy jak i Włochy o tem, jakie są najważniejsze pozycye tej nowej taryfy, by przez to ułatwić rządom obu tych państw przygotowania do rokowań o zawarcie nowych traktatów.

Wedle autentycznych informacyi sfer giełdowych zawarte między obu rządami porozumienie w sprawie odnowienia ugody między Austryą a Węgrami reguluje definitywnie sprawę uwolnienia walorów węgierskich od podatku rentowego w Austryi i przyznaje to uwolnienie zarówno rencie węgierskiej jak i węgierskim obligacyom indemnizacyjnym. Natomiast nie przyznano tego uwolnienia węgierskim listom zastawnym, a to z tego powodu, że i od listów zastawnych austryackich instytucyi opłaca się podatek. Jeżeli nowa ugoda wejdzie w życie w ciągu roku 1903, w takim razie możliwem jest, że uwolnienie węgierskich walorów państwowych od podatku rentowego działać będzie wstecz, od 1-go stycznia 1903 a wówczas podatek zapłacony przez posiadaczy tych walorów za rok bieżący zostanie im zwrócony.

Dzisiejszy numer dziennika praw państwa ogłasza nową ustawę o organizacyi giełd zbożowych. Ponieważ ustawa ta wchodzi w życie w trzy miesiące po jej ogłoszeniu, przeto z dniem 10 kwietnia 1903 rozpoczyna obowiązywać zakaz handlu terminowego zbożem.

Rokowania w sprawie odnowienia kartelu naftowego jeszcze nie doprowadziły do rezultatu i kto wie czy wogóle doprowadzą. Producenci ropy żądają bowiem, ażeby między ceną ropy, a ceną rafinady ustanowiony został taki związek, iżby przy podnoszeniu się cen rafinady także cena surowca sama przez się, niejako automatycznie podnosiła się wedle oznaczonej z góry skali. I tak np. przy cenie 25 koron za 100 kilogr. rafinowanej nafty, oznaczają właściciele kopalń cenę ropy na 2½ korony za 100 kilo, jeżeli zaś cena rafinady podniesie się na 35 koron, wówczas mają rafinerye płacić za ropę 4½ korony za 100 kilo. Rafinerzy oświadczają, że propozycya ta nie nadaje się wcale do dyskusyi z tego głównie powodu, że przyjęcie jej przez rafinerye dałoby tylko impuls do nowej spekulacyi z terenami naftowymi i do wiercenia w nieskończoność nowych szybów, przez co hyperprodukcya ropy jeszcze bardziejby się zwiększyła, a przesilenie naftowe przybrałoby jeszcze ostrzejsze formy.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 691·00, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 546·00, Länderbanku 400.50, Bankvereinu 458·75, Bodencredit 942·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 696·00, Lombardy 54·50, Kol. Elbethal 452·50, Północnej 5455, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 389·50, Rima Muranyi 489·50, Praskiego Tow. żel. 1572, Fabryki broni 316·00, Tureckie tytoniow. 337·50, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 101·00, Austr. renta koronowa 100·90, Węgier. renta koronowa 98·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·75, 4% Listy Banku krajow. 97·50, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·55, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·80, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 113·50, Marki 117·12, Ruble 252·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 12 stycznia. Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Berlina: O wyniku rokowań hr. Gołuchowskiego z hr. Lambsdorfem otrzymał rząd niemiecki poufne doniesienie. Co do treści tego doniesienia oświadczono w kompetentnych kołach, że tyle tylko można powiedzieć, iż obaj ministrowie zgodzili się na pewne praktyczne zarządzenia na Wschodzie, a rząd niemiecki odnosi się przyjaźnie do tych zarządzeń.

Między Wiedniem a Petersburgiem odbywa się obecnie ożywiona korespondencya w celu nadania umowie Lambsdorfa z Gołuchowskim definitywnej formy, poczem zawiadomione będą o tem inne mocarstwa.

Drezno 12 stycznia. *Dresdner Journal*, pismo półurzędowe, występuje przeciw rozszerzanym w dziennikach pogłoskom, które aferze księżnej Ludwiki podsuwają tło polityczne i wyznaniowe. Dziennik ten stwierdza, że powołanie Gierona na nauczyciela języka francuskiego nie nastąpiło za pośrednictwem duchownych; powołując nauczyciela wyraźnie zaznaczono, że nauczyciel ma być dobrym katolikiem, ale ani Jezuitą, ani wychowankiem Jezuitów. *Dresdner Journal* stwierdza dalej, że tak dwór księżnej, jakoteż następcy tronu i innych członków dworu królewskiego składa się przeważnie z ewangelików i lutrów i stosownie do ustawy Jezuici lub w ich zakładach wychowani są usunięci od dworu. Od czasu wstąpienia na tron króla Jerzego stosunki się nie zmieniły i nie można mu zarzucić, aby dbał mniej od swych poprzedników o dobro protestanckiej ludności.

Budapeszt 12 stycznia. Austryaccy ministrowie udali się wczoraj o 10 rano do prezydyum gabinetu węgierskiego i wraz z ministrami węgierskimi dokonali rewizyi i ostatecznego ułożenia ustawy ugodowej i należących do niej umów. Obrady trwały bez przerwy do 8 wieczór. W ten sposób rokowania pomiędzy obu rządami zostały ostatecznie ukończone.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi w sprawie ugody z autentycznego źródła, że we wspomnianych wyżej obradach nie chodziło wcale o merytoryczną stronę, lecz tylko o formę stylistyczną ze względu na to, że ustawa musi być przedłożona obu parlamentom.

Budapeszt 12 stycznia. W sobotę sejm węgierski przyjął projekt ustawy co do wpuszczania do Węgier obcych poddanych i pozwalania im na osiedlanie się w Węgrzech. W dyskusyi prezydent gabinetu p. Szell oświadczył, że ustawa ta jest skierowana w pierwszym rzędzie przeciw osiadaniu się w Węgrzech żydów galicyjskich. Partya katolicko-ludowa niesłusznie dostrzega w tej ustawie kierunek antisemicki; tak nie jest, a zarzuty, jakie ta partya robi pracowitej i patryotycznej ludności żydowskiej w Węgrzech, są nieuzasadnione.

Dep. K a v o l s z k y zainterpelował prezydenta gabinetu w sprawie podróży hr. Lambsdorffa. Interpelant podnosi wielki wpływ Rosyi na Bałkanach, czego dowodem, iż hr. Lambsdorffa przyjmowano tam jak jakiegoś monarchę, a Austro-Węgry z założonemi rękami przypatrują się wzrastającemu coraz bardziej panslawizmowi. Stanowisko Węgier jest godne pożałowania, wobec ciągłego wzrostu panslawizmu na Wschodzie, a pangermanizmu na Zachodzie.

Wiedeń 12 stycznia. Ministerstwo kolejowe podaje do wiadomości austryackich fabryk wagonów, że dla kolei państwowych zamówionych będzie 1014 wagonów rozmaitych typów za sumę 6,300.000 koron, z czego 145 wagonów ma być dostawionych w roku 1903, a reszta najpóźniej do czerwca 1905.

Wiedeń 12 stycznia. Ustawa o handlu terminowym zbożem otrzymała dnia 4 bm. sankcyę, a wejdzie w życie dnia 10-go kwietnia b. r.

Madryt 12 stycznia. Wiadomość, jakoby Akademia umiejętności wykluczyła ze swego grona członka Akademii Cotarella za to, że w piśmie anonimowem zawiadomił policyę o pobycie Humbertów w Madrycie, jest nieprawdziwą.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 12 stycznia. Dziś przed południem odbył się pogrzeb śp. O. Wacława Nowakowskiego, Kapucyna. Sumę żałobną odprawił biskup Nowak. Kondukt żałobny prowadził kardynał Puzyna. Trumnę wynieśli z domu żałoby członkowie „Sokoła“ i złożyli na karawanie. Tłumy publiczności wzięły udział w pogrzebie, oddział „Sokołów“ z sztandarem itd.

Praga 12 stycznia. Na posiedzeniu komitetu wykonawczego czeskich posłów do Rady państwa i sejmu przedłożył poseł Pacak referat o dotychczasowym przebiegu konferencyi ugodowych. Nad tym referatem toczyła się długa dyskusya, poczem przyjęto jednogłośnie wniosek Pacaka i Herolda, w którym komitet wykonawczy oświadcza, że przedłożone przez prezydenta ministrów projekty językowe są nieprzychylne dla czeskiego narodu i z tego powodu niestosowne, by tworzyły podstawę rokowań z Niemcami.

Dotychczasowy zaś przebieg konferencyj ugodowych nie powinien wywierać żadnego wpływu na dalsze taktyczne postępowanie Czechów w Radzie państwa. Dwa wnioski, zmierzające do tego, by zastępcy Czech nie brali udziału w dalszych konferencyach ugodowych, zostały odrzucone.

Przyjęto natomiast wszystkimi głosami przeciw 6 wniosek, aby zastępcy Czech na najbliższem posiedzeniu konferencyj ugodowych przedłożyli dzisiejszą uchwałę komitetu wykonawczego i równocześnie wnieśli własny projekt uregulowania kwestyi językowej w Czechach.

Dla wypracowania tego projektu wybrano subkomitet z pp. Forzta, Kramarza i Pantoucka. Przyjęto jednogłośnie postawiony przez Edwarda Gregra wniosek, polecający wspomnianemu subkomitetowi zastanowienie się nad tem, czy nie byłoby stosownem wnieść adresu do Cesarza w sprawie języka czeskiego.

Wiedeń 12 stycznia. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi posła ks. Sapiehę.

Wiedeń 12 stycznia. Prezydent ministrów Koerber i ministrowie Boehm Bawerk, Call, Giovanelli oraz referenci fachowi wrócili z Pesztu do Wiednia.

Londyn 12 stycznia. *Standard* donosi z Johannesburgu, że na zgromadzeniu Boerów, odbytem po wyjeździe Chamberlaina, uchwalono wystosowywać i nadal do Europy usilne prośby o wsparcia dla wdów i sierót po poległych Boerach.

Wiedeń 12 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " " 1889 3% 266.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 113.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.95, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 56.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. —.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 249.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 12 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·70 (spokojnie). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 12 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 12 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris“) 28·90.

Wiedeń 12 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·95—6·96, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·40—6·41, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słaba. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 12 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·68; żyto na kwiecień 6·65—6·66; owies na kwiecień 6·12—6·13. Kukurudza na maj 5·73—5·74. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 stycznia.

Marki 117.17, renta majowa 101.—, węg. renta koronowa 98.80, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690.50, węg. zak. kred. 731.00, anglobanku 274.50, unionbanku 545·00, bankvereinu 459.00, länderbanku 400.00, kolei państw. 696.—, lombardy 58·75, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 318.00, tytoniowe 338.00, alpiny 391.00, Rima Muranyi 490.00, pragskiego Tow. żel. 1595, losy tureckie 113.75, ruble 252·50. Usposob. rezerwowane.

Lwów 12 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·50 do 98·20. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·70 do 97·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·70 do 97·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98·60 do 99·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·00 do 95·70, 4½% po 200 koron 101·00 do 101·70.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Stara się zatrzymać na tej myśli, wpoić ją sobie w duszę, aby ukryć przed sobą okrucieństwo i ohydę, której dopuścić się chciała. Cały świat ją potępi! Wszyscy, wszyscy! Nikt nie zrozumie, że to była prawość, że spełniła obowiązek.

Ale jakim sposobem zwrócić mu słowo, zerwać zobowiązanie?

Rozważając nad tem, obracała zwolna zaręczynowy pierścionek na palcu. Oczy jej zatrzymały się mimowoli na cudownej perle różowej, która go zdobiła jako klejnot niezmiernie cenny, i nagle tysiące wspomnień stanęły w pamięci, i uczuła gorzkie wyrzuty sumienia.

— Biedny Jakób! — zawołała nagle głośno i dodała ze łzami w oczach: *I wish I were dead!*—Chciałabym umrzeć!...— zwykły okrzyk Amerykanek, w którym nie ma cienia prawdy, który jednak przynosi ulgę ich sumieniu.

Walka jednak, która toczyła się uparcie od tej chwili w duszy Dory, była świadectwem pewnej głębokości uczuć i przekonań, o którą jej nikt nie podejrzywał. Gdyby panna Carrol rzeczywiście była tylko lekkomyślną egoistką, za jaką uchodzić chciała, w takich okolicznościach odrzuciłaby narzeczonego bez skrupułu; widocznie jednak więcej była warta, niż przypuszczała sama. W pierwszej chwili doznała tylko bezgranicznej radości, że jest kochana przez tego, kogo kochała sama, że może zostać prawdziwą hrabiną; ale teraz myśl o bólu, jaki zadać miała drugiemu, sprawiała jej dotkliwe cierpienie. Nie mogła się pogodzić z koniecznością złamania danego słowa, wstydziła się samej siebie, czuła się upokorzoną i nędzną. Pogardzała sobą, wymyślała sobie, potępiała się surowiej, niż ktokolwiekby się ośmielił. Byłaby dała wiele, aby módz listownie załatwić tę smutną sprawę, ale obecnie stało się to niepodobieństwem. Była skazana na widok cierpienia Jakóba, musiała znieść jego wyrzuty. Gdyby się chociaż uniósł na nią gniewem, gdyby w czemkolwiek przeciw niej zawinił! Tylko porządna kłótnia ułatwićby im mogła nieuniknione zerwanie.

Im więcej się zbliżała godzina spotkania, tem szczerzej i goręcej Dora powtarzała: *I wish I were dead!...* — ale nic nie zwiastowało jej przedwczesnej śmierci, a Jakób śpieszył całą siłą pary. Jak słusznie przewidywała pani Ronald, wezwał na gwałt wspólnika i wsiadł na pierwszy okręt, który odpływał na drugą stronę Atlantyku. Podczas całej podróży cierpiał niewypowiedzianie, wahając się pomiędzy nadzieją a zwątpieniem, i to go doprowadziło do tak wysokiego stanu zdenerwowania, jak najcięższa choroba fizyczna.

Kiedy we środę koło jedenastej z rana oddano Dorze kartę pana Ascott, serce uderzyło jej gwałtownie. Poprawiała machinalnie włosy i krawatkę, ale ręce jej drżały, i nagle pojęła, że wszystko daremnie, że nic już nie odsunie od niej tej godziny i prawie nieprzytomna weszła do salonu.

— *Hallo*, Jakóbie! — rzekła tonem przyjacielskim, jakgdyby się rozstali przed godziną.

Jednocześnie spotkały się ich oczy i uczuli oboje, że są dla siebie obcymi. Przez chwilę stali w milczeniu, wzruszeni, niewymownie zakłopotani. Panna Carroll odezwała się nakoniec pierwsza:

— Spadasz pan na ludzi, nie wołając nawet: na bok! — rzekła, usiłując żartować swobodnie. — Czy wspólnik wrócił wcześniej, niż się go spodziewałeś?

— Nie czekałem na niego. Zostawiłem wszystko w ręku zarządzającego.

— Tak ci było pilno zobaczyć mnie znowu? — zapytała z nieuleczoną zalotnością.

— Dziwi cię to? Dla ciebie przykrość rozłączenia nie była może wielka. Ale nie o to chodzi. Otrzymałem list z zawiadomieniem, że jakiś hrabia włoski usiłuje pozyskać twoje względy, że mówią coraz więcej o małżeństwie jego z tobą. Nie mogłem czekać, aż następna poczta przywiezie mi od ciebie zaprzeczenie; sam po nie przyjechałem.

Mówił tonem rozkazującym, który zaimponował pannie Carrol, odpowiedziała jednak czysto kobiecą bronią:

— I któż ci oddał tę piękną przysługę?

— To wszystko jedno... Dody, na miłość Boską!... — zawołał, ujmując ręce narzeczonej — skończ tę mękę, której dłużej znieść nie mogę! Nie mogę... Powiedz, że to flirt nic nie znaczący, że zawsze jesteś moją!

Panna Carrol, upokorzona wstydem i poczuciem swej winy, stała milcząca, niezdolna przemówić; wargi jej kilkakrotnie poruszyły się bez dźwięku, nakoniec przemówiła z wyrazem szczerego cierpienia:

— Chciałabym... ach, Jakóbie, chciałabym... ale nie mogę.

Pan Ascott puścił ręce jej gwałtownie i cofnął się o kilka kroków, blady, zmieniony, drżący.

— Więc to małżeństwo, o którem już mówią, jest prawdą? — spytał głuchym i chrapliwym głosem.

— Nie... nie... niema mowy o małżeństwie. Nikt mi się nie oświadczył, tylko... tylko nie mogę zostać twoją żoną.

— Ponieważ kochasz innego?

Dora zarumieniła się gwałtownie.

— Ponieważ nie dalibyśmy sobie nawzajem szczęścia. Podoba mi się życie w Europie; teraz, gdy w niem zasmakowałam, nie umiałabym zadowolić się naszem. A wiesz, że kobieta niezadowolona, to najniedogodniejsza pod słońcem istota.

— A, rozumiem, rozumiem!... Poznałaś tutaj wielkie damy i zapragnęłaś tytułu! Jeżeli o to chodzi, kupię go natychmiast. Za jakieś tam pięćdziesiąt tysięcy franków, może więcej, zrobią mię zaraz baronem, pierwszym baronem w Ameryce! To będzie bardzo śmiesznie, ale z szykiem!... Baronem Ascott!... I cóż mówisz?

Jakób na nieszczęście niezupełnie miał słuszność w swej goryczy i to dało Dorze natychmiast odwagę przeciąć węzeł odrazu.

— Mylisz się — rzekła sucho — chociażbyś był księciem, nie zostałabym już dziś twoją żoną.

— A więc osoba moja stała ci się tak wstrętną?... Zapewne przez porównanie?...

Najlepsze uczucia Dory były na nowo zbudzone.

— Twoja osoba wstrętną! — zawołała. — O, nie myśl tak, Jakóbie! Mam dla ciebie szczere, prawdziwe uczucie. Wiem, co wart jesteś i właśnie dlatego tak mi okropnie jest zwrócić ci słowo, sprawić takie cierpienie. O, chciałabym umrzeć!...

Szczerość jej głosu zgasiła nagle gniew Jakóba, już gotowy wybuchnąć. Ze złamanem sercem, z podciętemi nogami, upadł bezwładny na krzesło, przesuwając ręką po czole.

— Dody, Dody! — zawołał nagle — to sen może? Może żartujesz ze mnie?... Może mi powiesz jeszcze: „Jestem już dobrą. Teraz jestem dobrą..."

Panna Caroll potrząsnęła głową ze wzruszeniem.

— Chciałabym — rzekła — ale to niepodobna. Nie pragnij nawet. Lepiej zerwać teraz, niż potem szukać rozwodu, a do tegoby doszło... Małżeństwa są przeznaczone... nasze nie było widocznie. I doprawdy, Jakóbie... ja nie jestem warta, żebyś przeze mnie tak cierpiał!— dodała z niezwykłą pokorą. — Tyle jest młodych dziewcząt piękniejszych i lepszych... znam dwadzieścia, które wyszłyby za ciebie chętnie, byłyby dumne z tego i szczęśliwe i dałyby ci szczęście.

— Może, tylko że one nie istnieją dla mnie.

— Zapomnisz. Mężczyźni zawsze zapominają.

— Tak przypuszczasz?

— Och, tysiąc mają środków, sposobności!

— Rzeczywiście: gra... trucizna... samobójstwo...

— Cicho, Jakóbie!... Przyrzecz mi, przysięgnij, że nie sięgniesz po żadną z tych rzeczy... poniżających.

— Nic ci przyrzec nie mogę — odparł, ściskając ręką konwulsyjnie poręcz fotelu. — Sam nie wiem, czem jestem, czym wart mniej albo więcej, niż mi się zdawało... Koniec o tem przekona. Moja wina, wielka wina, że ci pozwoliłem samej jechać do Europy. Ale tak ci ufałem! Wierzyłem, że mię kochasz.

— I ja wierzyłam temu, skoro ci dałam słowo. Teraz wiem, że moje uczucie dla ciebie nigdy nie było miłością.

— Wiesz? — zapytał, a wszystkie muskuły jego twarzy skurczyły się strasznym bólem.

Dora skinęła głową.

— Więc istotnie za późno? — rzekł pan Ascott, wstając.

Dora podniosła się także.

— Tak... za późno — szepnęła. — Muszę ci to oddać.

I blada ze wzruszenia, zdjęła zwolna zaręczynowy pierścionek, pierścionek, który nosiła dwa lata i podała go Jakóbowi.

Wziął go w rękę i ulegając nieprzepartej woli bólu i gniewu, rzucił w ogień, płonący właśnie na kominku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Marya Bronisława z Durhanowskich

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 11-go stycznia 1903 roku.

W smutku pozostała matka zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 13. stycznia 1903 o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Miłkowskiego l. 11 (boczna Kochanowskiego), na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 11 stycznia 1903.

„CONCORDYA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

DZIUNIO

najukochańszy synek

Stanisława i Augustyny Mianowskich

uczeń 1-szej klasy szkoły św. Antoniego

zasnął w Panu dnia 11-go stycznia b. r. o godzinie 7-mej rano w 7. wiośnie życia po krótkich a ciężkich cierpieniach.

W smutku pogrążeni rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 13. stycznia br. o godz. 3. po południu z domu żałoby przy ulicy Hofmana l. 30 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 11 stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Salomea Ruczyńska

wdowa po nadzorcy miejskim

przeżywszy lat 76, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 11. stycznia 1903 roku.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 13 stycznia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z ul. Kurkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni synowie i wnuczka z rodzeństwem, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 12 stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Ludwik Steczkowski

dzierżawca dóbr, uczestnik powstania z r. 1863.

urodzony w roku 1841, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 11. stycznia 1 03 roku.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w środę dnia 14. stycznia 1903 o godzinie 11-tej przed południem z ulicy Wronowskiej l. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 12 stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.